

Pośłaniec Serca Jezusowego

grudzień 2016



Pośłaniec Serca Jezusowego

www.poslaniec.co

grudzień 12/2016



Posłaniec Serca Jezusowego

ukazuje się w Polsce od 1872 r.
wspólna publikacja z **Posłańcem Serca Jezusa** (ukazuje się w USA od 1917 r.)



miesięcznik Apostolstwa Modlitwy

redaktor naczelny: ks. Stanisław Groń SJ

zastępca redaktora naczelnego: ks. Tomasz Oleniacz SJ

rada programowa: ks. Jakub Kołacz SJ, ks. Ryszard Machnik SJ, ks. Jerzy Sermak SJ

sekretarz redakcji: Katarzyna Kmiecik

redakcja: Grażyna Berger

sekretariat i prenumerata: Katarzyna Kmiecik

współpraca: Zenobia Białas-Świerad, ks. Stanisław Biel SJ, Barbara Cabała, ks. Tadeusz Chromik SJ, ks. Bogdan Długosz SJ, Jan Gać, ks. Robert Janusz SJ, ks. Jan Konior SJ, Helena Lis, Sylwia Łopatecka, ks. Stanisław Łucarz SJ, ks. Ryszard Machnik SJ, Filip Musiał, ks. Andrzej Pełka SJ, ks. Józef Polak SJ, ks. Jacek Poznański SJ, ks. Jerzy Sermak SJ, ks. Jacek Siepiak SJ, Mikołaj Świerad, ks. Artur Wenner SJ, ks. Dariusz Wiśniewski SJ, ks. Marek Wójtowicz SJ

opracowanie graficzne: Joanna Panasiewicz; Studiantak.pl

adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków; tel. 12 62 93 291; fax 12 42 95 003
e-mail: redakcja@poslaniec.co; www.poslaniec.co

Rok 145, nr 12, grudzień 2016

POSŁANIEC SERCA JEZUSOWEGO

wydawca: Wydawnictwo WAM, Księża Jezuici

ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków; tel. 12 62 93 200, fax 12 42 95 003

Vol. 100, No. 12, December 2016

POSŁANIEC SERCA JEZUSA (USPS 439-520) is published monthly for \$35.00 a year in USA (Canada \$45.00), by the POLISH JESUITS, 4105 N. Avers Ave., Chicago, IL 60618-1903. Periodicals Postage Paid at Chicago, IL. POSTMASTER: Send address changes to „Posłaniec Serca Jezusa”, Jesuit Fathers, 4105 N. Avers Ave., Chicago, IL 60618-1903

wydawca: Księża Jezuici

4105 N. Avers Ave., Chicago, IL 60618-1903; tel. (773) 588-7476; fax: (773) 588-6517

druk: Z.G. COLONEL s.j., ul. Nad Drwiną 4b, 30-741 Kraków; planowany nakład 14 000

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.
ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY KOŚCIELNEJ; Nr indeksu 37250

foto. na okładce: CNS photo

Drodzy Czytelnicy!

Tyle wokół nas podziałów i pustych słów. Ale w Noc Bożego Narodzenia pragniemy być razem jako jedna rodzina chrześcijańska. Chcemy adorować, milczeć i rozważać tajemnicę macierzyństwa Maryi. Wspólnie będziemy też modlić się i śpiewać kolędy. Boże Narodzenie – z choinką, szopką, braterstwem stołu wigilijnego, z opłatkiem i wzajemnymi życzeniami – jest radosną uroczystością, bo Bóg narodził się pośród ludzi.

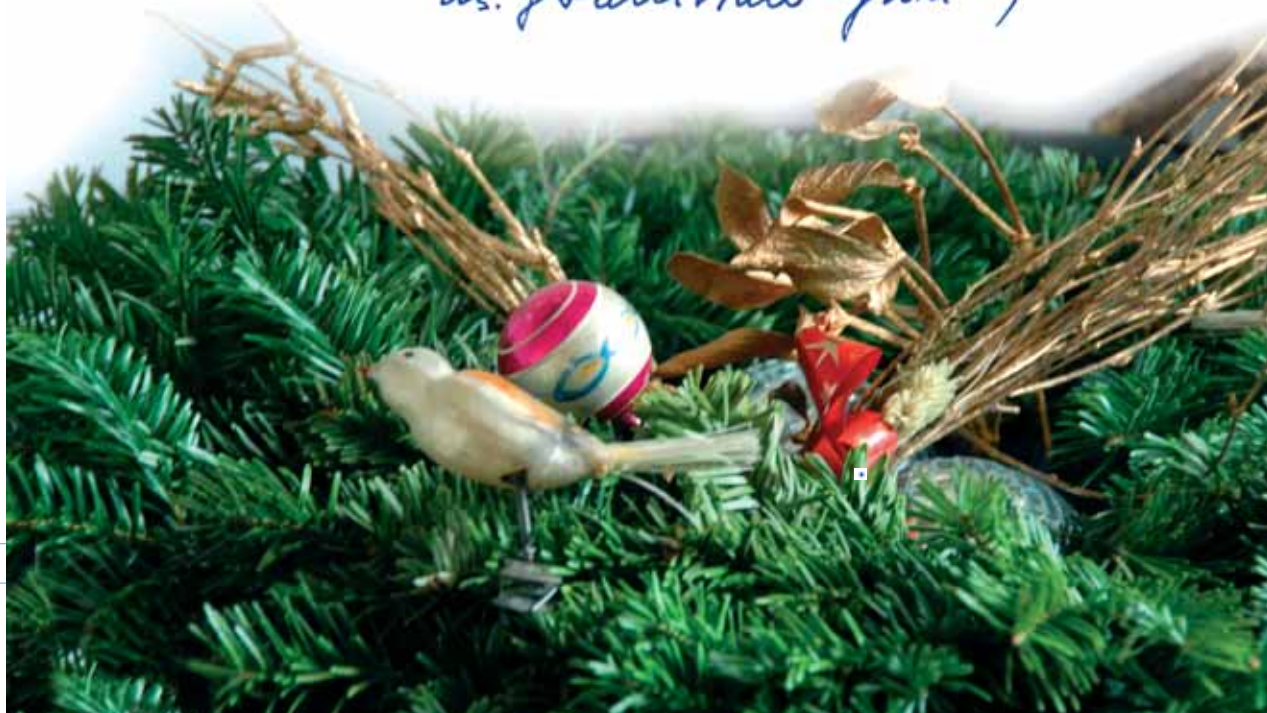
Jezus powinien rodzić się codziennie w naszym sercu, ma żyć w naszych domach, rodzinach i razem przebywać z nami w świecie! Gdy narodził się Jezus, Bóg Ojciec posłał na świat aniołów z Dobrą Nowiną. Narodzony jest prawdziwym Owocem błogosławionym! Niesie pokój światu, daje życie! Uświęca, zbawia i pragnie, aby owoce naszego życia też były błogosławione i utrwały między ludźmi pokój.

Prości, wzgardzeni ludzie – pasterze owiec – byli tej nocy przy Nowonarodzonym, oni uwierzyli słowom anioła i głosili chwałę Boga. Dziecię betlejemskie niech odnajdzie nas w naszym zabieganiu, pracy, zmęczeniu, radości, skupieniu, a na modlitwie wleje w nasze serca pokój i ufność.

Wszystkim Czytelnikom „Posłańca Serca Jezusowego” w kraju i Polonii rozsianej po świecie, a czytającej nasz miesięcznik, oraz wszystkim Członkom Apostolstwa Modlitwy życzę, aby Bóg, Jego Miłość, Prawo i sprawiedliwość były zawsze w naszych sercach i abyśmy umieli je wprowadzać w życie, i o to się modlili. Niech nadchodzący Nowy Rok Pański 2017 będzie czasem błogosławionym i pomyślnym dla naszej Ojczyzny, świata i Kościoła.

Z zapewnieniem o modlitwie
i z kapłańskim błogosławieństwem

ks. Józef Gromi





grudzień w kalendarzu kościelnym.....	6
lektura duchowa.....św. Cezary z Arles	
◁ Jesteśmy zaproszeni	6
słowo życia.....ks. Bogdan Długosz SJ	
Głos wołający na pustyni	8
.....ks. Artur Wenner SJ	
◁ Nie zwątpić w Jezusa!	22
.....ks. Stanisław Biel SJ	
Ludzie milczenia	35
.....ks. Stanisław Groń SJ	
Słowo, Życie, Światło i Ciało	46
podróż.....Piotr Stefaniak	
◁ Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku	9
.....Jan Gać	
Ostrów Tumski	53
duchowość Apostolstwa Modlitwy.....ks. Marek Wójtowicz SJ	
◁ Rok w blasku Matki Bożej Fatimskiej	12
formacja.....ks. Christoph Kreitmeir OFM	
Patrzeć nowymi oczyma	15
.....ks. Jacek Poznański SJ	
Boże miłosierdzie	
◁ w ignacjańskich tajemnicach życia Jezusa	28



patron miesiąca.....	Gerard Kilroy	
◁	Święty Edmund Campion SJ	18
życie Apostolstwa Modlitwy.....		23
terapia duchowa.....	ks. Stanisław Łucarz SJ	
◁	Świątynia	26
rok liturgiczny.....	Magdalena	
	List do Pana Jezusa	32
.....	Barbara Cabała	
◁	Świąteczne rytuały	36
.....	Jerzy Knapik	
	Miniaturowe szopki betlejemskie	41
Kościół w świecie.....	ks. Louis Fontes Servet SJ	
	Otwieranie drzwi Kościołowi w Japonii	47
intencje papieskie.....	ks. Józef Polak SJ	
◁	Intencja ewangelizacyjna	52
.....	ks. Robert Janusz SJ	
	Intencja powszechna	59
historia.....	Filip Musiał	
	Kościół w trosce o naród	56
dla dzieci.....	Mikołaj Świerad	
◁	Mycha	60

Grudzień w kalendarzu kościelnym

- 1 Św. Edmunda Campiona, prezbitera i męczennika
- 3 Św. Franciszka Ksawerego, prezbitera
- 4 **2. Niedziela Adwentu (A)**
Św. Barbary, dziewicy i męczennicy
- 6 Św. Mikołaja, biskupa
- 8 **Niepokalane Poczęcie NMP**
- 11 **3. Niedziela Adwentu (A)**
- 12 NMP z Guadalupe
- 13 Św. Łucji, dziewicy i męczennicy
- 14 Św. Jana od Krzyża, prezbitera i doktora Kościoła
- 18 **4. Niedziela Adwentu (A)**
- 24 **Wigilia Bożego Narodzenia,**
Adama i Ewy
- 25 **Narodzenie Pańskie**
- 26 **Św. Szczepana, męczennika**
- 27 Św. Jana Apostoła i Ewangelisty
- 28 Świętych Młodzianków
- 30 **Niedziela Świętej Rodziny**
- 31 Św. Sylwestra I, papieża

Jeśli ziemski król albo jakiś poważny człowiek zaprosi cię na swoje urodziny, czy nie starasz się wtedy pójść w nowym, czystym i dobrym ubraniu, aby nie urazić zapraszającego tym, że przyszedłeś w ubraniu wytartym, tanim i brudnym? Z równie wielkim wysiłkiem, na jaki cię tylko stać, staraj się przy pomocy Chrystusa o to, żeby twoja dusza poszła na uroczystość Odwiecznego Króla, to jest na narodziny Pana Zbawiciela – przybrana w rozmaite ozdoby cnót, w perły prostoty i kwiaty umiaru, żeby miała spokojne sumienie, jaśniejącą czystość, wspaniałą miłość i biel miłosiernych uczynków. Jeśli Chrystus Pan zobaczy, że tak ubrany przychodzisz na uroczystość Jego narodzin, sam zapagnie nie tylko nawiedzić twą duszę, ale nawet zechce w niej spocząć i na zawsze zamieszkać, jak napisano: *I zamieszkał w nich, i między nimi będę chodził* (2 Kor 6, 16), oraz *Oto stoję przy drzwiach i pukam. Jeśli kto ustatnie i otworzy mi, wejść do niego i będę ucztował z nim, a on ze Mną* (Ap 3, 20). Jakże szczęśliwa jest ta dusza, która przy Bożej pomocy tak będzie kierować swoim życiem, że zasłuży sobie na przyjęcie Chrystusa jako gościa i mieszkańca. A przeciwnie, jakże nieszczęśliwa jest dusza i godna wielu łez, która do tego stopnia zbrukała się złymi czynami, zbrudziła się czernią chciwości, spopiełliła ogniem gniewu, skalala ustawiczną rozpustą, zatraciła w tyranii pychy, że nie zamieszka w niej Chrystus, ale weźmie ją pod złą władzę zły duch. Jeżeli taka dusza nie otrzyma rychło lekarstwa w pokucie, opuści ją światłość, a zapanują nad nią ciemności, utraci słodycz, a wypełni się goryczą, wchłonie ją śmierć, a życie odtrąci. Niechaj jednak nikt nie zwątpi



CNS photo w dobroć Pana, niechaj nie złamie go śmiertelna rozpacz. Wręcz przeciwnie, niechaj co prędzej ucieka się do pokuty. Jak długo jeszcze rany jego grzechów są zupełnie świeże, niechaj stosuje zbawienne lekarstwo. Nasz Lekarz jest wszechmocny i w ten sposób leczy dolegliwości, że nawet po truciźnie nie zostaje śladu...

Ci zaś, którzy wiedzą, jak trudno im pełnić uczynki miłosierdzia, a tak łatwo

unosić się gniewem, a jeszcze łatwiej popadać w grzechy nieczyste, niechaj usiłują przy pomocy Pana wyrwać się ze zła, aby mogli dostąpić zaszczytu pełnienia dobrych czynów, aby w dniu sądu nie spotkała ich kara razem z bezbożnymi i grzesznikami, lecz żeby wraz ze sprawiedliwymi i miłosiernymi mogli dojść do wieczystej nagrody.

św. Cezary z Arles



Głos wołający na pustyni

2. Niedziela Adwentu; 4 XII 2016
Ewangelia: Mt 3, 1-12

Jan Chrzciciel jest głosem poprzedzającym przyjście Zbawiciela. W swoim nauczaniu wzywa do nawrócenia, czego konkretnym znakiem jest wyznawanie grzechów i chrzest w Jordanie. Jest ostatnim prorokiem Starego Przymierza, ale nie wskazuje przyszłości, jak to wcześniej czynili prorocy, nie opisuje znaków, które mają się pojawić, lecz wskazuje Osobę przynoszącą zbawienie, nie w przyszłości, tylko teraz. Głosi: *Oto Baranek Boży*, wskazując na Jezusa.

Jan żyje na pustyni, ubiera się nie według najnowszych trendów mody (odzienię z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder), żywi się pokarmami, które nie stanowią jadłospisu na stołach wielu ludzi (szarańcza i miód leśny), przemawiając, nie używa dyplomatycznego języka (*plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem*). Może w tym nie ma nic pociągającego, ale to świadectwo na pewno trafia i daje nadzieję na zmianę, nawrócenie i spotkanie z Mesjaszem. Czy opis, który czytamy, służy tylko poznaniu wydarzeń i sytuacji? Zdecydowanie nie, chce raczej zaprosić do odkrycia, że Jezus jest między nami, że jest także z tobą i ze mną.

24 sierpnia 2016 r. w wyniku trzęsienia ziemi, które nawiedziło Włochy, wiele osób utraciło najbliższych, straciło dachy nad głową, dorobek całego życia, utraciło także poczucie bezpieczeństwa. W miejscowości Pescaro del Tronto po 15 godzinach poszukiwań pod gruzami zawalonego domu znaleziono dwie dziewczynki, 9-letnią Giulię i 4-letnią Giorgię. Kiedy strażacy znaleźli dziewczynki, były one splecione w uścisku, ciało 9-latki było ułożone tak, że między nią a jej siostrą stworzyła się przestrzeń, dzięki której jej siostra mogła oddychać i przeżyła, Giulia niestety nie. Massimo Caico, strażak, który wyciągał dziewczynki spod gruzów, powiedział, że może przytuliły się do siebie przez sen, a może obudziły się i tuliły się ze strachu. Ciało siostry ocaliło młodszą. To Giulia dzisiaj przemawia do mnie, staje się „głosem wołającym na pustyni”, wzywa mnie do nawrócenia, do przemiany i do zobaczenia, że Jezus jest pośród nas.

CNS photo

ks. Bogdan Długosz SJ

Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku

Dominikańska bazylika św. Mikołaja pozostaje jedną z najstarszych świątyń Gdańska. Jej historia rozpoczęła się w XII w. Wzniesiono ją na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków handlowych: starożytnej drogi kupców (*via mercatorum*) i traktu wiodącego z gdańskiego zamku do książęcych posiadłości na Pomorzu. Od początku służyła zarówno ludności miejscowej, jak i przybywającym tu licznie ze wszystkich stron świata kupcom i żeglarzom, których patronem był właśnie św. Mikołaj. Ten kościół 22 stycznia 1227 r. książę pomorski Świętopełk Gryfita przekazał św. Jackowi i jego przybyłym z Krakowa braciom zakonnym, dominikanom, którzy natychmiast rozpoczęli intensywną działalność duszpasterską zarówno w Gdańsku, jak i w pobliskich Prusach.

U progu XIV w., w związku z intensywnie rozwijającym się coraz bogatszym miastem, dominikanie zbudowali nowy, zachowany do dziś kościół. Najbardziej dramatycznym okresem w historii świątyni był XVI w. i reformacja. Świątynia była kilkakrotnie niszczona i plądrowana podczas tumultów. Wówczas zakonników wypędzono z Gdańska, a kilku

nawet zabito. W 1578 r. czarni bracia, jak lokalnie nazywano dominikanów, powrócili i objęli opieką pastoralną katolicką ludność coraz bardziej protestantyzującego się Gdańska. Od tego momentu ponownie rozpoczął się okres świetności kościoła św. Mikołaja. W murach klasztoru mieszkało coraz więcej zakonników, kwitło życie intelektualne i kaznodziej-





stwo, kościół otrzymał nowe, wspaniałe wyposażenie (główny ołtarz, stalle, ambonę, organy...). Potwierdzeniem znaczenia świątyni były regularne wizyty kolejnych królów Polski przy okazji ich pobytu w Gdańsku.

Kres świetności klasztoru przyniosły rozbiory Polski, a następnie wojny napoleońskie. W 1813 r. wskutek rosyjskiego ostrzału miasta klasztor całkowicie spłonął. Dwadzieścia lat później dominikanie zostali zmuszeni do opuszczenia miasta, a zrujnowane zabudowania klasztorne ostatecznie wyburzono. Przy kościele powstała wówczas parafia katolicka – jedna z czterech w ówczesnym Gdańsku.

Niemal do samego wybuchu II wojny światowej były w kościele odprawiane obok niemieckich także polskie nabożeństwa. Rok 1945 okazał się katastrofalnym dla Gdańska: wojska rosyjskie z zajądłością zamieniły miasto w gruzy. Zniszczeniu uległy wszystkie kościoły Śródmieścia z wyjątkiem jednego – św. Mikołaja. Jedna z opowieści głosi, iż został on oszczędzony przez palących Gdańsk radzieckich żołnierzy ze względu na postać św. Mikołaja, otaczanego przez prawosławnych Rosjan szczególną czcią.

W kwietniu 1945 r., po 112 latach przerwy, w Gdańsku pojawili się znowu dominikanie. Przywieźli z sobą ze Lwo-

rycina ze zbiorów Autora

wa średniowieczną ikonę Matki Bożej Zwycięskiej. Według tradycji została ona namalowana przez św. Łukasza Ewangelistę. W średniowieczu znalazła się w posiadaniu książąt kijowskich, którzy otaczali ją szczególnym kultem. Mieli oni w zwyczaju zabierać cudowny wizerunek na wojny z niewiernymi, i dzięki wstawiennictwu Maryi zawsze wracali z nich jako zwycięzcy. Książę halicki Lew na prośbę swej żony bł. Konstancji Arpadówny, siostry św. Kingi, podarował obraz dominikanom wraz z lwowskim zamkiem.

Obecny obraz (najstarszy w Polsce wizerunek maryjny pochodzenia bizantyjskiego) powstał pod koniec XIV w. Jego autorem jest anonimowy ikonopista przynależący do tradycji malarstwa serbsko-macedońskiego. Od początku wizerunek był otaczany czcią. Dlatego król August III wystąpił do papieża Benedykta XIV z prośbą o dokonanie koronacji obrazu. Odbyła się ona 1 lipca 1751 r.



Obecnie przy kościele św. Mikołaja żyje w klasztorze dziesięciu dominikanów prowadzących: Duszpasterstwo Akademickie „Górka”, Duszpasterstwo Akademickie „Katamaran”, Dominikański Ośrodek Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, a także Dominikańską Szkołę Wiary oraz Dominikańskie Centrum św. Jacka. Ludzie ubodzy posilają się w Kuchni św. Mikołaja.

Dominikański kościół św. Mikołaja w Gdańsku to miejsce niezwykle. Jest to najstarsza świątynia w mieście i najbardziej wiarygodny świadek jego tysiącletniej skomplikowanej historii.

Piotr Stefaniak

Rok w blasku Matki Bożej Fatimskiej

W 2017 r. przeżywać będziemy w Kościele 100. rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie (Portugalia), jakie wydarzyły się

od 13 maja do 13 października 1917 r. Świadcami tych niezwykłych spotkań była trójka pastuszków z Cova da Iria (Doliny Pokoju): bł. Hiacynta, bł. Franciszek i Służebnica Boża Łucja. Jak dzisiaj w szybko zmieniającym się świecie mówić o tajemnicach fatimskich przekazanych przez Maryję? A jednak trzeba wciąż na nowo zastanawiać się nad przesłaniem Bożej Matki sprzed stu laty, które rozjaśnia naszą relację z Bogiem.

Wysłuchana w Słowo

Maryja jest „pełna łaski”, bo duszą i ciałem należy do Boga. On obdarzył Ją specjalnym przywilejem, na mocy którego była uwolniona od grzechu pierworodnego i jego skutków, jakie dotknęły cały rodzaj ludzki. Dzięki Bożej interwencji Jej Niepokalane Serce było czyste i wewnętrznie zintegrowane. Maryja nie doświadczała żadnego „pęknięcia”, które św. Paweł opi-



duchowość Apostolstwa Modlitwy

sał w człowieku pragnącym dobra, a czyniącym zło (por. Rz 7, 14-25). Z wiarą i ufnością przyjęła wolę Boga oznajmioną Jej przez Archaniola Gabriela. Dzięki Jej „tak” dokonana się tajemnica Wcielenia Syna Bożego. Ojciec Niebieski przygotował godne mieszkanie Jezusowi. Maryja zgodziła się, by w historię zgnębionej i zagubionej ludzkości wszedł Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel.

Maryja jest niedoścignionym wzorem pełnego zaufania Bogu dla całej wspólnoty Kościoła. Ona uczy, jak mamy stawać się słuchaczami Słowa Bożego. Zachęca nas do postawy czuwającej, do wewnętrznego wyciszenia, by w porę usłyszeć Słowo, jak rozmodlone dzieci z Fatimy – Hiacynta, Franciszek i Łucja.

Nadzieja dla grzeszników

Maryja także dzisiaj – dzięki nadal aktualnemu przesłaniu z Fatimy – wzywa do żywej wiary, nadziei i miłości. Zachęca nas do codziennego odmawiania różańca, do podjęcia pokuty w intencji nawrócenia grzeszników, którym grozi piekło.

Ona uczy, jak zawieść swoje życie Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu.
W Fatimie

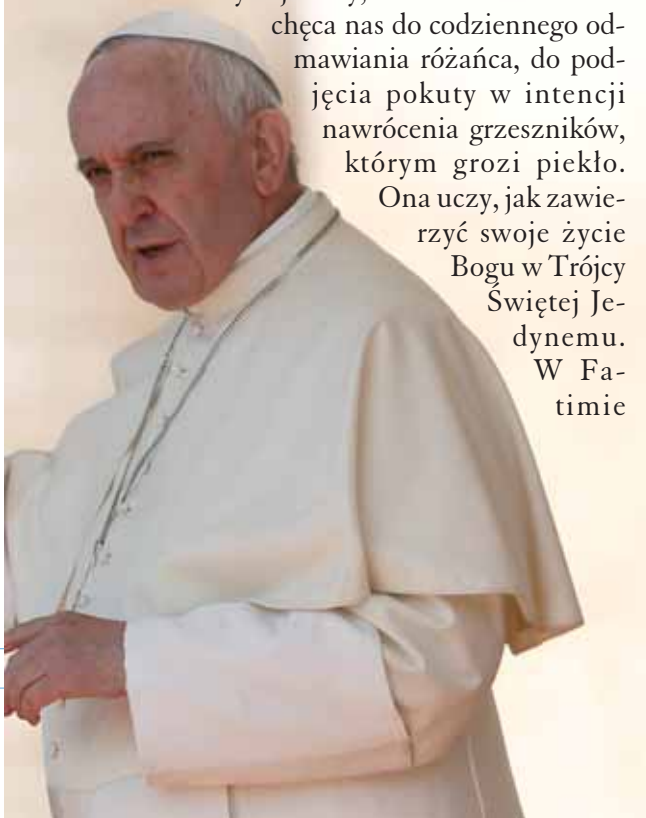
przypomniła, że w każdej sytuacji życia możliwa jest duchowa przemiana i nawrócenie. Trzeba tylko otworzyć się na działanie Boga i w odpowiedzi na Jego przebaczenie i miłość podjąć trud cierpliwego powrotu do Stwórcy na drodze modlitwy i pokuty. Rozważając przesłanie Niepokalanej z Fatimy, prosimy Boga o łaskę odczucia głębokiego wstydu z powodu naszych grzechów i niewierności względem kochającego nas Ojca w niebie. Matka Boża cierpliwie prowadzi nas na drogę nawrócenia.

Wzór dla Kościoła

Maryja pragnie być dla każdego ucznia Jezusa Nauczycielką wiary, o czym przypomnieli św. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater* (nr 25-28). Matka Boża może być dla Ludu Bożego Przewodniczką wskazującą drogę, która jest przed nami. Ona uczy nas prostoty, jaka Ją cechowała, gdy mieszkała razem z Jezusem i Józefem w nazaretańskim domu. Maryja jest dla nas przykładem dyskretnej służby. Widzimy Ją, jak z pośpiechem udaje się do Ain Karim, by wesprzeć Elżbietę oczekującą na narodziny Jana Chrzciciela. Maryja osłania wszystkich ochrzczonych płaszczem swej matczynej opieki, broniąc nas przed zakusami złego ducha. Niepokalana dodaje nam odwagi, byśmy także we wspólnym świecie byli wierni Jezusowej Ewangelii. Dzięki Jej wstawiennictwu mamy bronić nasze rodziny przed zgubnym wpływem bezbożnych ideologii.

Kardynał Henri de Lubac SJ w książce *Medytacje o Kościele* tak pisał o związkach Maryi z Kościołem: *Jeśli Kościół jest dziewiczą oblubienicą o niezachwianej wierności, to i Maryja, będąc „najwier-*

CNS photo



duchowość Apostolstwa Modlitwy

niejszą duszą Kościoła, jest taką oblubienicą w prawdziwym tego słowa znaczeniu” (...). Jeśli Kościół do tego stopnia zjednoczony jest z Duchem Świętym, że podobnie jak On oznaczany bywa symbolem gołębiczy, to i Maryja dzieli z nim ten przywilej. Maryja jest tak samo sakramentem Jezusa Chrystusa, a Jej serce stanowi żywą Ewangelię. Tak Kościół i Maryja jest wierną dziewicą i niepokalaną.

Sens życia z Maryją

Im trudniej nam odnaleźć sens życia w hałaśliwym i niespokojnym świecie, tym bardziej potrzeba gorliwych chrześcijan, którzy będąc zakorzenieni w Bogu, z nadzieją patrzą w przyszłość. Wierzący w Chrystusa wiedzą, że ich życie ma swój początek i kres w miłosiernym Bogu. Dlatego nie troszczą

się zbyt o swoje życie i nie są skoncentrowani na sobie. Chętnie dzielą się dobrami materialnymi z innymi i nie żałują czasu spędzonego przy łóżku chorej czy samotnej osoby, by ją pocieszyć.

Każdy z nas powołany jest, by razem z Jaśniejącą Panią z Fatimy wielbić Boga za dzieło odkupienia. Mamy nadal to czynić, uczestnicząc w duchowej walce, jaka toczy się w świecie (por. Ef 6, 10-20). Maryja Niepokalana walczy w tej wielkiej batalii o godność i zbawienie wieczne każdego człowieka. Czy możemy się ociągać, by razem z Nią i dzięki Jej wstawiennictwu zwyciężać zło i Szatana, którzy czai się, aby nas zgubić?

Przesłanie Maryi z Fatimy może być dla nas zachętą, by z jeszcze większym niż dotąd entuzjazmem zaczerpnąć ze źródła łaski, idąc do spowiedzi i przystępując do Komunii św. Maryja uczy nas, jak wychwalać Boga naszym życiem, wyśpiewując jak Ona hymn *Magnificat*. Ona zaprasza nas, by odnajdywać źródło prawdy i piękna w Bogu. Przypomina, że dobre słowa – za którymi powinny iść także czyny – rodzą się w ciszy serca uspokojonego przy kochającym nas Ojcu w niebie.

Papież Jan Paweł II modlił się w Fatimie 13 maja 1991 r.: *Monstra te esse matrem! Tak, nie przedstawaj okazywać, żeś jest Matką wszystkich, świat bowiem potrzebuje Ciebie. Nowa sytuacja narodów i Kościoła wciąż pozostaje chwiejna i niepewna. Wciąż jeszcze istnieje niebezpieczeństwo, że miejsce marksizmu zająć może ateizm w innej postaci, który wychwalając wolność, zmierza do zniszczenia samych korzeni moralności ludzkiej i chrześcijańskiej.*

CNS photo

ks. Marek Wójtowicz SJ





Patrzeć nowymi oczyma

Znów minął dzień. Tydzień przeleciał, jeszcze jeden miesiąc mamy za sobą. Mam takie nieprzyjemne poczucie, że moje życie jest miałkie, że zamiast podejmować ważne inicjatywy, poddaję się biernie nastrojom chwili. Jestem często niezadowolony, w złym humorze, zdenerwowany. Potrzeba zmiany perspektywy. Osiemdziesięcioletnia kobieta przebywa w domu starców. Rzuca się w oczy jej pogoda i przyjazne odnoszenie się do innych. Na pytanie, skąd się u niej to bierze, odpowiada: *Proszę ojca: Codziennie zażywam dwie pigułki. Rano, gdy wstaję, zażywam pigułkę o nazwie „zadowolenie”. Wieczo-*

fot. ks. Andrzej Pelka SJ

rem, przed położeniem się do łóżka połkam pigułkę „wdzięczność”. Chciałbym tę kobietę naśladować. Żeby jednak nauczyć się postawy wdzięczności, trzeba z bacznością uważą prześledzić główne linie rozwoju własnego życia, szczególnie to, na co mamy wpływ. Kto dziękuje za to, co było, myśli też o tym, co będzie, kto nauczył się w swoim życiu wdzięczności i zadowolenia, będzie szczęśliwszy i spokojniejszy.

Wdzięczność to postawa życiowa, dzięki której patrzymy na to, co nas spotyka, nie jako na coś, co się nam należy i co samo przez się jest zrozumiałe, lecz jako na lekarstwo na nasze bolączki, ze wszyst-

formacja

nikami jego skutkami ubocznymi, ale z innej perspektywy. Człowiek wdzięczny patrzy na rzeczy nie tyle jako na inne, ile patrzy na nie inaczej. Dzisiaj upowszechnia się coraz bardziej obok pretensjonalności jakaś bezmyślność. Życie przesypuje się nam przez palce, zajmujemy się wieloma sprawami naraz, nasza uwaga jest rozproszona, odbieramy różne telefony, pracujemy na wielu stanowiskach itp. To sprawia, że jesteśmy coraz bardziej niezadowoleni, nieskoncentrowani, bezmyślni. Umiemy tylko narzekać. Czy nie ma już w naszym życiu niczego, za co możemy i powinniśmy dziękować? Wystarczy trochę się zastanowić, a znajdziemy powody do dziękowania za to, co było dawniej, co jest teraz i za to, co będzie. Człowiek uczy się wdzięczności, gdy potrafi przyglądać się czemuś na nowo i spojrzeć inaczej, zamiast kręcić się wokół siebie samego, skupiać się wyłącznie na sobie, z wyrachowaniem i pretensjami. Taka praktyka nadaje życiu nowe nastawienie, nową barwę, nowy ton. Zaczynamy patrzeć na świat pozytywnie, z zaufaniem, pogodnie i radośnie. Człowiek wdzięczny myśli sercem. Codziennie zastanawia się nad tym, co otrzymał i co jeszcze otrzyma.

Agnes Anna Jarosch, współzałożycielka instytucji Deutscher Knigge-Rat (2005), zespołu działającego dla odnowy wartości, wskazała na związek między postawą wdzięczności a duchowością. Zauważyła, że coraz bardziej idą w zapomnienie i zanikają modlitwy dziękczynne odmawiane rano i wieczorem oraz przy posiłkach. Osoby, które nie potrafią być wdzięczne, są nastawione negatywnie do innych, agresywne, nie mile w obęjsiu. Dlatego też i inni nie chcą mieć

z nimi nic do czynienia. W konsekwencji popadają one w osamotnienie, a to z kolei przyczynia się do jeszcze większego niezadowolenia, rozgoryczenia i pogłębienia niewdzięczności. Natomiast osoby wdzięczne są zadowolone, nawiązują przyjaźnie, umieją się dzielić i przyjmować przysługi, a to dodaje im energii i radości życia. Rozrywają one „diabelskie koło” niewdzięczności, a wprowadzają „krąg anielski”. Im więcej w życiu ludzkim wdzięczności, tym bardziej nabiera ono wartości pozytywnych.

Wdzięczność prowadzi do wysokiej oceny życia, takiego jakie jest, a nie jakiegoś wydumanego. Jest kluczem do poczucia spełnienia się w życiu. Z tej perspek-

fol. ks. Andrzej Pelka SJ





tywy wszystko wygląda inaczej. Neurologowie twierdzą, że uczucie to podnosi w nas poziom endorfin, czyli hormonów rozkoszy. Wdzięczność jest kluczem, który otwiera wszystkie skarbnice szczęścia; dzięki niemu wszystkie drzwi stają przed nami otworem.

Jak ćwiczyć się w cnocie wdzięczności? Rano i wieczorem skupić się na kilku sprawach, które wydają się nam czymś normalnym i powszednim, jak: prąd elektryczny, woda w kranie, telefon, auto, pożywienie, ubranie, powietrze... Dlaczego te rzeczy wydają się nam takie zwyczajne? Bo mamy je pod ręką? Bo nie musimy się o nie starać? Wyobraźmy sobie, że nam ich zabrakło. Co byśmy bez

nich zrobili? Komu je zawdzięczamy? Czy znamy osoby, które je wytworzyły i nam dostarczyły, oraz okoliczności i trud, jaki się z tym wiązał? Czy budzi się w nas uczucie wdzięczności? A jeśli tak, to jak je uzewnętrzniamy? Patrzymy na nasze życie, na to co zwyczajne jakby nowymi oczyma. Niech wzrasta w nas szacunek dla tego życia. Cnota wdzięczności świadczy o tym, że reflektujemy, zastanawiamy się, przewartościowujemy nasze postawy, a to przyczynia się tylko do naszego dobra.

ks. Christoph Kreitmeir OFM
z niemieckiego przełożył
ks. Stanisław Ziemiański SJ

Święty Edmund Campion SJ (1540-1581)



Edmunda Campiona powieszono 1 grudnia 1581 r. Po sześciu tygodniach na ulicach Paryża sprzedawano broszurę opisującą jego męczeństwo. Był to protest przeciwko okrucieństwom popełnianym przez królową Anglii Elżbietę. Jej rząd nakazał rozsiekać ciało Campiona i rozpętał wściekłą akcję urabiania o nim negatywnej opinii. Jeszcze w 1587 r. sprawa ta była przedmiotem sporów, kiedy Tajna Rada tydzień przed egzekucją Marii, królowej Szkocji, wycięła 47 linijek z kroniki Rafaela Holinsheda, świadczących o tym, że Campion zginął za wiarę, a nie za zdradę. W tych sporach na dalszy plan zeszła postać tego męczennika, który wstąpił do Towarzystwa Jezusowego jako Edmundus Campianus Anglus Londonensis.

Urodził się 21 stycznia 1540 r. na terenie drukarni Pawła Churchyarda. Był synem wydawcy wrogiego katolikom, też o imieniu Edmund. Jako wybitnie uzdolnionego ucznia wybrano go, by witał nową królową Marię Tudor w 1553 r. W latach 1557-1570 Edmund Campianus Oxonien-

sis był znakomitym uczniem, a następnie podziwianym kaznodzieją w Oksfordzie. W końcu opuścił Anglię rozdartą religijnymi sporami. Po krótkim pobycie w Douai (1571-1573), Campion pieszo, pokonując trasę tysiąca mil, udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Zakon prowadził wtedy już misje w Indiach i Brazylii. Edmunda przydzielono do prowincji czeskiej. Pobyt w Brnie i w Pradze (1579-1580) należał z pewnością do najszcześniejszych lat w jego życiu. Pisał tam utwory sceniczne, wykladał Cycerona i Arystotelesa. Był ulubionym kaznodzieją na dworze Rudolfa II i jego bratanka Filipa II. Wszędzie z łatwością zdobywał opiekunów i przyjaciół wśród kupców, radnych miejskich, szlachty, a nawet pozyskał samą królową. Przyjaciele odnosili się do niego z najwyższym uznaniem, zwracając się do niego: *Dilectissime* (Najdroższy), *Suavissime et optime* (Najmilszy i najlepszy).

W grudniu 1579 r. otrzymał z Rzymu dwa listy wzywające go do podjęcia

fol. ze zbiorów Autora

pierwszej misji jezuickiej na terenie Anglii. Jeden list napisał Everard Mercurian, przełożony generalny, drugi dr William Allen, kierownik angielskiej misji katolickiej. Historycy prowincji czeskiej zapisali, że Campion się ociągał. Było to zrozumiałe, że decyzja opuszczenia dotychczasowego miejsca pobytu była trudna. Minęły cztery miesiące od otrzymania pism, zanim przybył do Rzymu 10 kwietnia 1580 r. Mercurian, który tak samo jak Campion był przeciwny mieszaniu się do polityki, zgodził się z jego życzeniem, by nie mianować go na przełożonego, ale powierzyć mu funkcję kaznodziei i szafarza sakramentów. Doktor Allen prawdopodobnie zataił przed Mercurianem i Campionem, że w Irlandii wylądowała już armada pod sztandarem papieża z zamiarem wkroczenia do Anglii. Powiedział o tym misjonarzom dopiero wtedy, gdy przeszedłszy 800 mil, zbliżali się do Reims. Robert Persons SJ

wspomina przerażenie swoje i Campiona, gdy się o tym dowiedzieli w maju 1580 r. Campion z gniewem pytał Allena, dlaczego wyciągnął go z Pragi i *co może zrównoważyć cały ten wysilek?* On i Persons zdawali sobie sprawę z tego, że mogą być potraktowani jako wysłannicy obcej siły, popierający interwencję wojskową. Campion nawet wypowiedział się negatywnie na temat papieskiej bulli ekskomunikującej królową Elżbietę w 1570 r. W kwietniu 1580 r. papież prywatnie przyznał, że ta bulla wyrządziła wielką szkodę katolikom angielskim, publicznie zaś próbował łagodzić jej wymowę, co zresztą zostało przez Tajną Radę wyśmiane. Gdy Campion wylądował wczesnym rankiem 25 czerwca 1580 r. w Dover, wyglądało to, jakby ruszał na pole bitwy z parasolem w ręce.

Edmund Campion zawsze podkreślał, że przełożeni wysłali go „pod natchnieniem Bożym” i w duchu posłuszeń-



patron miesiąca



stwa wypełniał swoją misję. Głosił kazania raz lub więcej razy dziennie, wędrował w przebraniu po całej Anglii, nocował w jednym domu tylko raz, nocami słuchał spowiedzi, Mszę odprawiał wczesnym rankiem. W północnej Anglii przetrwała w ustnej tradycji pamięć o jego działalności kaznodziejskiej. Młodzież szlachecka spędzała nieraz całą noc w stołach, by rano posłuchać jego kazania. Tematem kazań była serdeczność Boże-

go zaproszenia. Niektóre teksty kazań z okresu praskiego zachowały się w Cieszyźnie, przewiezione tam przez o. Leopolda Szersznika SJ w 1773 r. i zostały tam niedawno odkryte. Pokazują one umiejętność Campiona przekonywania o tym, że każdy osobiście jest kochany. Wygłaszał egzorty dla Sodalicji Mariańskiej, zachęcając, by zwracano się do Maryi o pomoc. Opowiadano, że w czasie kazań wszyscy razem z nim płakali. Podczas ostatniego kazania, jakie wygłosił przed swym aresztowaniem, płakał nawet ten, kto go wydał. Wielki smutek odczuwała angielska szlachta, która popierała misję, prosząc jezuitę o napisanie ostatniego testamentu, a w nim o stwierdzenie, że misja miała cel wyłącznie duchowy. Campion wysłał uprzejmy list do królowej, swej dawnej opiekunki oraz do Tajnej Rady. Wezwanie do teologicznej dysputy było zredagowane w języku tak szlachtet-

nym i pełnym zapału, że wkrótce tysiące egzemplarzy krążyły wśród ludzi. Nie o to jednak chodziło Campionowi.

List do Rady spowodował, że Edmund Campion stał się najbardziej poszukiwanym człowiekiem w Anglii, a wieść o nim dotarła do króla polskiego Stefana Batorego, który kazał pismo natychmiast przetłumaczyć. Po pięciu miesiącach niebezpiecznej misji księża i szlachta prosili, by napisał po łacinie

fat. ze zbiorów PSJ

jakiś tekst dla dwóch uniwersytetów. Było to dziełko pt. *Rationes decem* (Dzieścię dowodów). Wydrukowano je na strychu w tajnej drukarni. Stało się sensacją. W następnym stuleciu wznawiano je w ponad 90 wydaniach, w ośmiu różnych językach w całej Europie, m.in. w Krakowie, Wiedniu i w Rzymie. Książę Mikołaj Radziwiłł wydał je w Wilnie w 1584 r. w dwóch tłumaczeniach; jednego dokonał Kasper Wilkowski, drugiego ks. Piotr Skarga SJ.

Dramatyczne aresztowanie Campiona niedaleko Oksfordu nastąpiło błyskawicznie. Obiecywano mu wspaniałe posady pod warunkiem, że się wyrzeknie swej wiary. Torturowano go, pozwolono na publiczną dysputę, znów torturowano, a w końcu postawiono przed sądem. Rząd zakładał, że umysł Campiona będzie osłabiony, a tymczasem pobił on przeciwników ich własną bronią: zaledwie opuścił lochy Tower, zeznał, że był torturowany, co w Anglii było bezprawiem. Podczas przewodu sądowego przeprowadzonego z wielkim rozmachem w Westminster Hall, wygłosił tak wspaniałą mowę w obronie swoich współoskarżonych i siebie samego, że wszyscy byli pewni uniewinnienia. Nawet królowa spotkała się w tajemnicy w nocy z Campionem przed rozprawą, obiecując mu godność arcybiskupa, jeśli wyrzeknie się swojej wiary.

Campiona zawleczono na saniach do Tyburnu 1 grudnia

1581 r. Przed śmiercią zwrócił się do ogromnego tłumu i poprosił, by razem z nim odmówiono *Skład Apostolski*. Gdy przebrzmiały ostatnie słowa: *świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny*, a ciało Campiona zawisło w powietrzu, rozległ się taki lament i płacz, jakby cały kraj pogrążył się w żałobie po stracie najdroższych rodziców.

Edmund Campion został kanonizowany 25 października 1970 r.

Gerard Kilroy
z angielskiego przełożył
ks. Stanisław Ziemiański SJ





Nie zwątpić w Jezusa!

3. Niedziela Adwentu; 11 XII 2016
Ewangelia: Mt 11, 2-11

Jan Chrzciciel, który przygotował drogę na przyjście Jezusa, największy do czasu nastania Królestwa Niebieskiego, jest człowiekiem paradoksu. Z jednej strony, jak daje o nim świadectwo Pan, jest zdecydowany, wymagający wobec siebie, nie ulega żadnym kompromisom, nie szuka wygody – prawdziwy gwałtownik zdobywający Królestwo Niebieskie. A z drugiej, jest niezwykle ostrożny, wyważony, roztropny w wypełnieniu misji wskazania Mesjasza. Jest mężem duchowego rozeznawania. Sam nie chce zbłądzić i nie chce innych wprowadzić w błąd. Bowiem Ten, który przychodzi, jest inny niż wielu sobie wyobrażało. Nie przychodzi, aby błyszczeć, zwyciężać wrogów, potępiać grzeszników. Jest zupełnie inny.

Czas Adwentu to czas oczekiwania. Ale nasze oczekiwania wobec Boga mogą okazać się zupełnie chybione. Możemy czekać na Boga naszych wyobrażeń, Boga złych emocji, Boga naszego wygodnictwa. Ale nie jest to Bóg prawdziwy. Takiego Boga nie spotkamy. Warto w tym czasie pomyśleć, jakie są moje fałszywe oczekiwania. Kim jest naprawdę Bóg i gdzie pojawia się na horyzoncie mojego życia, być może do tej pory nie był zauważony?

Ten, który przychodzi, sprawia, że niewidomi widzą, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, a głusi słyszą. Także i dzisiaj Jezus uzdrawia, czyni niezwykle znaki. Ale nieraz trudne do zauważenia są jeszcze większe cuda. Jakie cuda? Gdy ślepi duchowo stają się wierzący, sparaliżowani lenistwem odnajdują sens egzystencji i radość w życiu dla innych, trędowaci izolacją wychodzą ze swej kryjówek i spotykają na swej drodze innych ludzi, głusi zamknięciem w sobie otwierają się na głos Boga, umarli w swych schematach znajdują odwagę do bycia autentycznymi. Czy potrafię dostrzec ślady przechodzącego Pana? A może już zwątpiłem w Niego i popadłem w marazm i gorzki pesymizm? Może nie wierzę już, że w moim życiu Jezus może zakręlować na nowo?

CNS photo

ks. Artur Wenner SJ

życie Apostolstwa Modlitwy



Myśli o modlitwie

Drodzy Członkowie Apostolstwa Modlitwy. Centralną sprawą dla chrześcijan jest modlitwa, i to od niej w dużej mierze zależy jakość życia. Wiele zmienia się za jej przyczyną w nas, w naszych rodzinach, wspólnotach apostołskich, parafialnych i w Kościele powszechnym. Modlitwa jest rozmową, jest dialogiem z Bogiem, jest wołaniem do Niego, trwaniem przed Nim, myśleniem o Bogu i tęsknotą za Nim. Ale w swej najgłębszej istocie jest traceniem życia dla Boga – jest umieraniem.

Wielu ludzi od modlitwy ucieka, spycha ją na margines swojego życia. My, członkowie Apostolstwa Modlitwy, obraliśmy ją za swoje szczególne zadanie, uczyniliśmy z niej narzędzie apostołskiego zaangażowania, i to w sytuacji, gdy wielu ludzi nie chce tracić czasu na modlitwę i chętnie poświęca go innym zajęciom. Modlitwa – jak każda służba dla bliźniego – to tracenie życia, bo modlitwa chrześcijańska ma rys paschalny. A pascha chrześcijańska to Jezus Chrystus w swoim przejściu ze śmierci do życia. Modląc się, wydajemy swe życie Bogu i jednocześnie je od Niego odzyskujemy.

Czasami trudno się nam modlić i doświadczamy nieumiejętności modlenia się. Szukajmy wtedy pokrzepienia w słowie Bożym, które zna takie stany: *Duch sam przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami* (Rz 8, 26). Chciejmy zauważyć, że to sam Duch Święty przyczynia się za nami! Modląc się w naszej nieumiejętności, jesteśmy wprowadzani w tajniki modlitwy chrześcijańskiej. Stajemy się podobni do Jezusa, który przez słabość i śmierć na krzyżu doszedł do Ojca i otrzymał życie nieśmiertelne. Tego samego podobieństwa doświadcza chrześcijanin, który się modli. Rozważcie wybrane fragmenty o modlitwie zaczerpnięte z pism św. **Alfonsa Marii Liguoriego** (1696-1787) i podzielcie się swoimi refleksjami podczas Waszych spotkań modlitewnych.

ks. Stanisław Groń SJ

CNS photo



życie Apostolstwa Modlitwy

Modlitwa jest jak światło dla człowieka. Kto żyje w obecności Boga i rozważa Jego słowo w swoim sercu, jest chroniony przed upadkiem i spustoszeniem.

CNS photo



Modlitwa nazywana jest pokarmem duszy, bo jak ciało nie może żyć bez pożywienia, tak człowiek bez modlitwy nie może utrzymać się przy życiu: Tak jak pokarm jest pożywieniem dla ciała, tak modlitwa karmi człowieka.



Modlitwa działa na nas jak ogień na żelazo. Jest ono ze swej natury twarde i trudne do obróbki, lecz pod wpływem ognia mięknie i staje się giętkie. Wtedy z łatwością przybiera kształt, jaki chce mu nadać kowal. Podobnie i my powinniśmy mieć serce uległe, posłuszne oraz otwarte, aby przyjąć Boże działanie. W ten sposób stajemy w gotowości do spełnienia woli Bożej i prowadzenia przez natchnienia Ducha Świętego.



Kto modli się za innych, szybciej doczeka spełnienia prośb, które zanoszą do Boga za siebie samego.



Człowiek kochający Boga może modlić się w każdym czasie i w każdym miejscu, nie tylko klęcząc lub stojąc, ale też chodząc i pracując. Zawsze może wznosić myśli do Boga i wielbić Go wewnętrznymi aktami, ponieważ na tym właśnie polega modlitwa.



Nie musisz koniecznie nieustannie angażować umysłu w modlitwę, zapominając o wszystkich swoich sprawach i rozrywkach. Trzeba tylko, abyś nie pozostawiając swoich zajęć, zwracał się często do Boga jak do kogoś, kogo kochasz i kto kocha ciebie.



Towarzyszką i skutkiem modlitwy jest pobożność. Kto wytrwale się modli, może być pewien, że nie ulegnie pokusie. Podobnie jak ptaki, które dzięki swym skrzydłom nie dają się złapać, tak człowiek oddany modlitwie nie wpadnie w sidła szatana.



Modląc się, nabywamy lekarstwo na naszą słabość, ponieważ kiedy my się modlimy, Bóg obdarza nas mocą do realizacji tego, czego uczynić nie możemy sami z siebie.

Świątynia

W dniu poświęcenia świątyni Salomon tak się modlił: *Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię objąć, a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem. Wysłuchaj to wołanie i tę modlitwę, aby w nocy i w dzień Twoje oczy patrzyły na tę świątynię...*

1 Krl 8, 27.28b-29

Oprócz przysłowiowej mądrości z królem Salomonem wiąże się niezwykle ważne dzieło w Izraelu – budowa świątyni jerozolimskiej. Już Dawid chciał ją wybudować, ale Pan Bóg mu na to nie pozwolił. Bóg sam objawił mu powód, dla którego kto inny będzie jej budowniczym: Dawid rozlał zbyt wiele krwi, by świątynię Boga w Jerozolimie łączono z jego imieniem. Na budowniczego świątyni wybrał Bóg jego syna i następcę – Salomona – króla mądrości i pokoju. Już samo imię *Salomon* znaczy *człowiek pokoju*, ale też i czas jego panowania był czasem pokoju. Świątynia Boga Izraela to zatem miejsce mądrości i pokoju, ale nie o ludzki pokój i mądrość tu chodzi. To mądrość i pokój, które mają swe źródło w Bogu. W dniu poświęcenia świątyni Salomon w swej modlitwie zadaje Bogu znamienne pytanie: *Czy jednak naprawdę zamiesz-*

ka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię objąć, a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem. To niezwykle ważne stwierdzenie, odróżniające świątynię jerozolimską od świątyń pogańskich. Paganie bowiem uważali, że ich bogowie mieszkali w świątyniach. Dla Salomona zaś i dla Izraela jest oczywiste, że świątynia nie jest miejscem zamieszkania Boga, co więcej, że nawet cała ziemia nie może być Jego mieszkaniem, skoro nawet niebiosy najwyższe nie mogą Go objąć. Moment poświęcenia świątyni staje się szczególnym czasem objawienia się istoty Boga. W świątyni nie chodzi o to, żeby Boga zamknąć w ramy przestrzeni, związać Go z jakąś budowlą, uwięzić poniekąd... Salomon modli się dalej, *aby w nocy i w dzień oczy Boga patrzyły na tę świątynię.* Chodzi zatem o to, aby ta świątynia stała się miej-

CNS photo



scem szczególnej relacji z Bogiem. Pan Bóg wybiera sobie miejsce, człowieka, budowlę, bo zna nas i wie, że potrzebujemy takich konkretów, abyśmy mogli wchodzić w głęboką relację z Nim, aby tam – jak powie Salomon – było imię Boga. Co jednak oznacza imię Boga? Oznacza Jego naturę i istotę. Rzecz zatem w tym, by tam objawiała się istota i natura Boga. Dlatego ma to być miejsce mądrości i pokoju, co więcej, jak nam objawi Bóg w Nowym Testamencie, miejsce miłości – lecz nie miłości wyuzdanej i rozpustnej – jak to bywało w świątyniach pogańskich, ale miłości ukrzyżowanej, którą Nowy Testament nazywa terminem *agape*. Jezus Chrystus rozwinie tę naukę o świątyni jeszcze bardziej, wskazując jej ostateczny, najgłębszy fundament, kiedy w rozmowie z Samarytanką powie: *Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej gó-*

rze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Nadchodzi godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie (J 4, 21.23-24). Nie jest to krytyka świątyń i miejsc, ale ukazanie najgłębszej istoty kultu objawionego już wstępnie w Starym Testamencie. To już nie tylko zaproszenie do relacji z Bogiem, to dosłownie o niebo więcej... Być czcicielem Ojca w Duchu i w Prawdzie, to uczestniczyć w życiu Trójcy Świętej, bo przecież *Duch* to Duch Święty, a *Prawda* to sam Jezus. Miejsca i budowle, owszem, są potrzebne, ale po to, i tylko po to, aby ułatwiać i objawiać nam tę najważniejszą relację – Miłość, która jest fundamentem wszystkiego, a którą jest Bóg Trójjedyny.

ks. Stanisław Łucarz SJ

Boże miłosierdzie w ignacjańskich tajemnicach życia Jezusa

Święty Ignacy z Loyoli rzadko używał terminu „miłosierdzie Boże”, lecz miał mocne odczucie i świadomość istnienia tej cechy Boga (zob. np. *ĆD* 61, 71, 237). Ukazywał ją w swoich tekstach, ułatwiał ludziom przeżycie rzeczywistości miłosierdzia. Widać to szczególnie na różnych etapach *Ćwiczeń duchowych*. W specyficzny sposób pojawia się ona w pierwszych tajemnicach życia Jezusa. Rekolektant kontempluje te tajemnice w drugim tygodniu *Ćwiczeń*. Zawiera on serię kontemplacji o dzieciństwie, a następnie dorosłym życiu Jezusa, w których podkreślone zostają tematy ubóstwa i pokory, zwyczajnego życia i prostoty działalności Zbawiciela. Tydzień ten rozpoczynają następujące po sobie „Kontemplacja o Wcieleniu” (*ĆD* 101-109) oraz „Kontemplacja o Narodzeniu” (*ĆD* 110-117). Są to wzorcowe ćwiczenia: zawierają opisy struktury modlitwy oraz ważne wskazówki, którymi należy się kierować w rozważaniu kolejnych scen z Ewangelii.

Wcielenie

W liturgii Kościoła Wcielenie i Narodzenie oddzielone są 9 miesiącami. To

może sprawiać, że tracimy wycucie ważnych związków tych dwóch tajemnic wiary. Narodzenie i ziemskie życie Jezusa Chrystusa wypływają z tajemnicy Bożej decyzji o Wcieleniu. Jak pokazuje Ignacy, decyzja ta jest wyrazem miłosierdzia



względem mnie i całego świata. W „Kontemplacji o Wcieleniu” w skupieniu wpatrujemy się w miłosierdzie Boga, kiedy *Trzy Osoby Boskie spoglądały na powierzchnię lub okrąg całej ziemi pełnej ludzi* (ĆD 102). Wraz z nimi mamy zobaczyć *ogrom okręgu ziemi, na którym mieszka tak wiele różnych narodów* (ĆD 103). W ten sposób Ignacy chce zwrócić naszą uwagę na szerokość i głębię widzenia świata przez Świętą Trójkę. Mamy uczyć się od Boga widzieć całość i wzajemne powiązania w obrębie tej całości. Uczymy się też dopuszczać do siebie i wzruszać biedami i grzesznością stworzenia, i jak On zaangażować się w ten świat. Jest to więc kontemplacja o świecie, który został przez Boga ukochany i który miłosierny Ojciec chce zbawić.

Dla Ignacego miłosierdzie Boga nad światem wyraża się najpełniej w tym, że

chce On zstąpić i wcielić się w bardzo ambiwalentną rzeczywistość, gdzie *jedni są biali, a drudzy czarni, jedni żyją w pokoju, inni w stanie wojny, jedni płaczą, drudzy się śmieją, jedni są zdrowi, drudzy chorzy, jedni się rodzą, drudzy umierają* (ĆD 106), a nawet, gdzie *wszystkie narody tak zaślepione (...) umierają i zstępują do piekła* (ĆD 106), a ludzie *rozmawiają ze sobą, (...) przysięgają i bluźnią* (ĆD 107) i *się między sobą biją, (...) zabijają i (...) do piekła idą* (ĆD 108). Bóg Trójjedyny jest poruszony tym ludzkim chaosem do tego stopnia, że decyduje się, aby taki świat stał się *miejscem epifanii Boga, miejscem Jego samoobjawiania się. Wcielenie jako „zstąpienie” ukazuje, że świat i historia są zamieszkane przez obecność Boga. Tajemnica wcielenia oświeca tajemnicę stworzenia i daje mu nowość i sens* (J.I. García SJ). Bóg nie odrzuca nas, ale

for. Shutterstock.com



formacja

w swoim miłosierdziu obejmuje cały świat, by go ocalić.

Narodzenie

Teraz widzimy jasno, że narodzenie Jezusa odbywa się wewnątrz miłosiernego spojrzenia Boga na zagubioną ludzkość i cierpiący świat. On chce być Bogiem z nami, Bogiem Obecny. Przy tym „Kontemplacja o Wcieleniu” uczy, że Boża obecność przejawia się w materialnym szczególe. Już w tej kontemplacji, równoległe do ogromu świata, należy kontemplować *dom i mieszkanie naszej Pani w mieście Nazaret, w prowincji Galilea* (ĆD 103) oraz *naszą Panią i Anioła, który Ją pozdrawia* (ĆD 106). A w kolejnej kontemplacji, „O Narodzeniu”, jest jeszcze więcej troski o szczegół: *zobaczyć wzrokiem wyobraźni drogę z Nazaretu do Betlejem: zastanowić się nad jej długością, szerokością i nad tym, czy ta droga wiedzie przez równiny czy przez doliny i pagórki. Podobnie trzeba spojrzeć na miejsce albo na grotę narodzenia: jak jest wielką, jak wąską, jak niską, jak wysoką i jak była urządzona* (ĆD 112). Dla wejścia w Bożą obecność w świecie, dla rozpoznania Bożego działania tu i teraz, niezwykle ważne jest zanurzenie się, wczucie w konkretne miejsce.

Ignacy wierzył, że w człowieku kontemplującym materialne szczegóły narodzenia Jezusa, prędzej czy później zrodzi się zdumienie: dlaczego Stwórca poszedł aż tak daleko, żeby rodzić się w podróży, a więc w sytuacji niepewności, gdy się nie zna dobrze miejsca, ludzi, nie ma się wszystkich potrzebnych rzeczy, tylko te najniezbędniejsze? W tej tajemnicy porusza dążenie Boga do tego, co trudniejsze, co bardziej ubogie, nieznane, ryzykowne, niezabezpieczone. Warto prosić o dar we-

wnętrznego odczucia i zrozumienia, dlaczego Bóg to wybiera. Co to daje? Do czego to pomaga? Co Bóg chce nam dać do zrozumienia? A w końcu: czyż nie ujawnia się w tym dynamika miłosierdzia? Tak, Bóg pragnie pokazać swą solidarność przede wszystkim z tymi, którzy żyją najbardziej kruchą egzystencją.

Dla mnie, dla nas i całego świata

Ignacy mówi wyraźnie, by rozważyć, że Bóg robi *to wszystko dla mnie* (ĆD 116). Jednocześnie również *dla nas i całego świata* – jak mówi *Koronka do Bożego Miłosierdzia*. Kontemplacja Wcielenia i Narodzenia prowadzi do odczucia „szaleństwa” Bożej miłości: On wchodzi w świat, przyjmuje wszystkie prawa nim rządzące, przyjmuje cierpienie i śmierć, i jednocześnie niczego nie wymaga. Ludzie mogą grzeszyć dalej. On natomiast chce stać pośrodku świata jako bezbronne dziecko, które nikomu nie może wyrządzić krzywdy. A potem stanie pośrodku świata z otwartymi dłońmi – przybitymi, a więc unieruchomionymi, nieagresywnymi, pozbawionymi przemocy. Stanie z przebitym sercem jako miłość, która jest zawsze gotowa przebaczyć i przyjąć. Nie ma w tym nic z ludzkiej logiki. Zdumiewa Boża wiara w człowieka, w jego zdolność zachwycenia się bezinteresowną, miłosierną miłością. Jak cenna dla Boga musi być wolna odpowiedź miłości!

I jeszcze więcej: miłosierdzie Boga względem człowieka budzi wielkie pragnienia w szlachetnych sercach. Zrozumiał to Ignacy, dlatego zachęca, by w kontemplacji miłosierdzia w tajemnicach Wcielenia i Narodzenia pozwolić ujawnić się pragnieniu służby: *Widzieć osoby, czyli naszą Panią i Józefa oraz służącą i Dzie-*

fol. Shutterstock.com



ciątko Jezus, które dopiero co się narodziło. Sam siebie powinienem uważać za ubożuchnego i sługę niegodnego, patrząc na nich, kontemplując ich i służąc im w potrzebach, tak jakbym rzeczywiście był obecny, z pełnym możliwym oddaniem i szacunkiem (ĆD 114). Celem życia człowieka jest przecież aby Boga, naszego Pana,

wielbił, okazywał Mu cześć i służył Mu (ĆD 23). Wnikając w tę ewangeliczną scenę, modląc się osoba może obudzić w sobie te pragnienia, wejść z nimi w kontakt, podjąć je, wypraszać ich rozwój. Dzięki temu sama staje się miłosierna jak Bóg Trójjedyny w postawie i działaniu.

ks. Jacek Poznański SJ

List do Pana Jezusa

W Noc Wigilijną stoję przy szopce. Pachnie jodła, żywa mimo mrozu, lśni kolorowymi gwiazdkami w zwierciadłach szklanych ozdób – symbolach Bożych łask. Dziś narodziłeś się, aby nas sobą ubogacić, poprowadzić swymi śladami drogą naszego życia w pielgrzymce ku nieskończoności. Ty na nas czekasz w swoim Królestwie niekończącej się miłości.

Stoję razem z pasterzami, którzy pierwsi dowiedzieli się o Tobie z przekazu aniołów. Od razu szybko pobiegli, by Ciebie powitać i złożyć Ci hołd jako Zbawicielowi.

Dziękuję Twojej Matce, Niepokalanej Dziewicy, za Jej *fiat*, za zawierzenie do końca i mimo wszystko. Tak bym chciała, Maryjo, wierzyć i ufać jak Ty, i całkowicie powierzać się Bożej woli.

Piszę do Ciebie list, Panie Jezu, w splotach anielskich włosów, o tym jak bardzo się raduję, że zstąpiłeś na ziemię jako człowiek, jako jeden z nas. Nie pogardziłeś ubóstwem stajni, choć jesteś Królem wszechświata. Czy zechcesz zamieszkać w moim sercu?

Wyłożę je sianem moich modlitw, dam Ci pokarm z moich uczynków, ukołyszę w kołysce mych wierszy. Tak bardzo bym chciała, aby Ci było dobrze. Jesteś teraz taki mały i bezbronny, mogę zrobić z Tobą co zechcę, tak jak z każdym kolejnym dniem, który mi zsyłasz.

Pragnę być małą iskierką z Twego gorejącego miłością Serca. Jesteś moim Królem. Ty obdarzasz mnie mocą sakramentów, nawet nocą rozświetlasz ciemności purpurą swojej Krwi, którą wylałeś za mnie na drzewie krzyża. Ty karmisz opłatkami Chleba, by moja dusza nie doznała głodu na wieki.

Jest Święta Wigilijna Noc – czarowny czas spełniających się marzeń. Ty znasz moje najskrytsze marzenie, czuję, że je spełnisz, tylko błagam Cię, bym go nie zaprzepaściła, nie zniszczyła, wypełniła do końca, tak jak trzeba, tak jak Ty tego pragniesz, ku pożytkowi ludziom i Twojej chwale.

fol. Paweł Krzan

Magdalena





*Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogostaw Ojczyznę miłą!*

W dobrych radach, w dobrym bycie

Wspieraj jej siłę swą siłą.

Dom nasz i majątność całą,

I wszystkie wioski z miastami.

A Słowo Ciałem się stało

I mieszkało między nami.

Ludzie milczenia

4. Niedziela Adwentu; 18 XII 2016
Ewangelia: Mt 1, 18-24



Życie dwojga młodych ludzi z Nazaretu – Maryi i Józefa – nacechowane jest milczeniem. Cisza Józefa i Maryi nie jest jałowa. Nie jest również dzielącym ich murem. Oboje przeżywają ciszę jako przestrzeń, w której ich życie osobiste i małżeńskie jest związane z Bogiem, i od Niego czerpią siłę. Dzięki milczeniu i ciszy mogą podolać codziennym trudnościom i przeciwnościom życia.

Maryja i Józef mają swój własny sekret i swoje powołanie. Maryja zachowuje w sercu własne doświadczenie spotkania z Bogiem. Józef w milczeniu słucha, rozważa, a później działa. Bez rozgłosu, bez słowa, ale i nie bez cierpienia rozwiązuje w wierze problemy, które stawia przed Nim Bóg. *Józef uczynił tak, jak Mu Anioł Pański polecił.*

Józef jest prawdziwym mężczyzną, człowiekiem „z krwi i kości”. Ale jest również człowiekiem wiary ukrytej w Bogu. Pozostaje tajemnicą, na ile był w pełni świadomy posłannictwa Jezusa. Na pewno wiele nie rozumiał. Patrząc na zwyczajne życie i wzrost Jezusa, zapewne nieraz zadawał sobie pytanie, czy to naprawdę jest Syn Boży, który ma wybawić Izraela? Jednak *wbrew nadziei uwierzył nadziei* (Rz 4, 18). Nie cofnął nigdy pierwszego „tak” danego Bogu i Jego Synowi. Otworzył się na nowe, zaryzykował nawet poczucie własnej sprawiedliwości i zaakceptował osobiste upokorzenie.

Józef jest skrupulatnym i delikatnym opiekunem procesu, który dokonuje się w życiu Maryi. Pozwala, by Bóg do końca doprowadził w Niej swoje dzieło. Pozostawia Maryję czystą. Syna Maryi nazywa imieniem Jezus. Uznaje Go Zbawicielem.

Czy szanuję głębię innych? Czy w sytuacjach, w których przeżywam rozterki połączone z lękami o przyszłość (własną lub moich bliskich), potrafię wsłuchiwać się w delikatny głos Boga mówiącego, by się nie lękać i spojrzeć „Jego oczami” na moje doświadczenie? Czy w trudnych sytuacjach pozwalam Bogu działać, gdy On zechce?

ks. Stanisław Biel SJ



Świąteczne rytuały

Boże Narodzenie... znowu się zbliżają te najpiękniejsze ciągle dla wielu i ściszące wzruszeniem i dobrocią Święta, obchodzone na całym świecie według ustalonych od wieków rytuałów kultywowanych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Bogaty w ozdoby, błyskotki i prezenty *entourage* towarzyszący tym dniom jest niewątpliwie piękny, wyzwala tajemniczą aurę, ale chyba też coraz częściej zakrywa nam prawdziwe przesłanie

Bożego Narodzenia. Aspekt materialny zaciera duchowe przeżycie. A przecież wszyscy oczekujący na moment Wcielenia Syna Bożego nie obfitość prezentów, wykwinność dań wigilijnych, iluminacyjność wystroju winni mieć na względzie, ale radość z udziału w wydarzeniu niezwykłym: oto Słowo stało się widzialne w naszej naturze, Syn Boży stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem, zamieszkał wśród nas, aby nas obdarzyć da-

for. Shutterstock.com



rem dzieciństwa Bożego i zbawienia. Darmo dane zbawienie powinno nas skłaniać nie tylko do radości z narodzenia Pana, ale do refleksji i przemyślanego, przemyślanego zachowania na tym świecie, gdzie ciągle zapomina się o miejscu dla maluczkich, bezbronnych, przez los pokrzywdzonych, gdzie Nowonarodzony wciąż jest odrzucany. To dobry czas, żeby uświadomić sobie, że nie żyjemy dla pieniędzy, sukcesów, wygodnej stabilizacji – ale dla innych i dla własnego wzrastania w świętości.

Zobaczmy, jak w naszym i innych krajach funkcjonują świąteczne rytuały. Zaczniemy od obchodzonego 13 grudnia

w krajach skandynawskich, głównie w Szwecji i Danii, święta Łucji. Dzień ten upamiętnia świętą dziewicę i męczennicę z włoskich Syrakuz, która wedle jednych podań pozbawiła się oczu, nie chcąc wyrzec się wiary, wedle innych służyła chrześcijanom ukrywającym się w katakumbach, przynosząc im potajemnie żywność, a drogę oświetlała sobie wiankiem z płonącymi świecami. Dla skandynawskich chrześcijan Łucja była świętą zwiastującą nadejście dłuższych dni. Dlatego jej święto to „dzień światła”, przynoszący świąteczny już nastrój i nadzieję na jaśniejsze dni. A wybierana do tradycyjnego pochodu dzieci w białych strojach Łucja w białej szacie z głową ozdobioną czterema zapalonymi świecami niesie w mrok zimowych dni jasność i ciepło, odwiedzając dzisiejszych potrzebujących pomocy w szpitalach i domach opieki społecznej.

Podobnie jak w Polsce, również w Niemczech w pierwszą niedzielę Adwentu, czyli 4 tygodnie przed Świętami, zaczynają się przygotowania do najważniejszych i rodzinnie obchodzonych Świąt. To tu znajdziemy charakterystyczne wianki adwentowe zrobione z gałązek jodły lub świerka, przystrojone fioletowymi wstążkami i 4 świecami, zapalonymi w kolejne niedziele Adwentu. Symbolika kolorów jest wyraźna: zieleń symbolizuje nadzieję, fiolet – refleksję nad przeszłością, a świece – światło.

Drzewko bożonarodzeniowe, czyli nasza choinka, swój rodowód wywodzi z Nadrenii z przełomu XV i XVI w. Świerk miał symbolizować drzewo życia, które dzięki narodzinom Syna Bożego stało się dostępne dla ludzi. Z Niemiec choinka wywędrowała do innych krajów i dziś już

rok liturgiczny

nie ma Świąt bez jej kupowania, strojenia i układania pod nią prezentów. Olbrzymia choinka na Trafalgar Square, coroczny dar Norwegów od czasów II wojny światowej, nieodmiennie gromadzi większość mieszkańców słuchających występów chórów z różnych stron świata i śpiewających wspólnie kolędy. Od 1982 r. również na placu św. Piotra ustawiana jest olbrzymia choinka z szopką z figurami naturalnej wielkości. Pierwszą choinkę z niewielką szopką ustawiono za pontyfikatu Jana Pawła II, który bardzo tęsknił za polską oprawą Świąt. Od tego czasu zwyczaj instalowania choinki darowanej przez poszczególne regiony papieżowi tak zrósł się z placem św. Piotra, że chyba nikt nie wyobraża sobie placu bez niej zapalanej przez papieża kilka dni przed Wigilią.

Adwent kończy się wigilijną wieczerzą i Pasterką.

Wyjątkowy charakter ten wieczór ma w Polsce. Po całodziennym poście, kiedy zabłyśnie pierwsza gwiazdka wypatrzona przez dzieci, a symbolizująca ową Gwiazdę Betlejemską, która Trzech Króli do urodzonego w ubogiej stajence Syna Bożego przywiodła, cała rodzina zbiera się na wieczerzy wigilijnej. Po odczytaniu fragmentu z Pisma Świętego o narodzeniu Pana rodzina dzieli się białym opłatkiem – symbolem pojednania i braterskiej miłości. Zwyczaj łamania się opłatkiem i składania sobie dobrych życzeń nie jest popularny poza naszym krajem. Hiszpanie nie dzielą się opłatkiem, ale spożywają zamiast niego *turron* – przysmak z chałwy zawinięty w opłatek. Sama zaś wieczerza wigilijna podobnie kultywowana jest na Litwie, Białorusi, w Czechach i na Słowacji – oraz w polskich rodzinach rozsianych po całej kuli ziemskiej. Na polską *agape* składa się 12 potraw z płodów ziemi i uczestnik wieczerzy winien skosztować każdej. W zależności od regionu na stole zasłanym białym obrusem z podłożonym pod nim sianem i pustym nakryciem dla zbłąkanego lub bezdomnego, samotnego, potrzebującego wsparcia gościa znajdują się postne potrawy: barszcz z uszkami lub biały żur, zupa grzybowa, rybna lub owocowa, różne ryby na czele z karpem w kilku postaciach, kapusta z grochem lub grzybami, pierogi z kapustą lub z grzybami, kluski z makiem i miodem, kutia, chałka, kompot z suszonych owoców, piernik lub makowiec.

W Czechach na stole pojawia się zupa grzybowa, karp z sałatką ziemniaczaną, ryby w różnej postaci oraz kruche ciasteczka. Przełamanie się opłatkiem z miodem ma zapewnić rodzinie zgodne trwanie. Na Słowacji zamiast zupy podawany jest czę-

CNS photo





fot. Orest Lyshechka/Shutterstock.com

sto kapuśniak. Suszone owoce i jabłka służą nie tylko do jedzenia, ale licznych wróżb świątecznych.

Włoska wieczerza również następuje po całodziennym poście. Na stole pojawiają się ryby, sałatki, owoce i słodycze, z których najlepiej smakują ciasteczka nadziewane orzechami i figami. Pasterka rozpoczyna uroczyste świętowanie i obdarowywanie się prezentami podczas rodzinnych spotkań.

Hiszpańska wigilia spożywana późno w nocy po Pasterce zaczyna się od surowej szynki i owoców morza, potem jest zupa przypominająca polski rosół oraz dania z ryb i mięsa. W specjalnym keksie zwanym „ciastem Trzech Króli” zapieka się drobne monety. A po wieczerzy wszyscy wychodzą na rzęsiście oświetlone ulice, aby wspólnie śpiewać kolędy i radować się do rana.

W Danii podczas wieczerzy podaje się słodki ryż z cynamonem i pieczoną kaczkę lub gęś z jabłkami, warzywami i żurawinową konfiturą. Musi być też budyń ry-

żowy z ukrytym migdałem – jego znalazca otrzymuje marcepanową świnkę zapewniającą szczęście przez cały rok.

Na szwedzkim stole znajdują się śledzie w różnej postaci, wędzony łosoś i węgorz, cieleca galareta, kielbaski, pasztety, kulki z mielonego mięsa, potrawy z kapusty i mnóstwo słodkości, w tym ryż z migdałami i pierniki. Po wieczerzy rozpakuje się prezenty, tańczy wokół choinki i wspólnie śpiewa. Nie ma pustego nakrycia dla przybysza, ale pięknym zwyczajem jest odwiedzanie samotnych.

Domowa wieczerza w Grecji spożywana jest późno w nocy po spotkaniach z przyjaciółmi w restauracjach i klubach. Najważniejszym daniem jest faszerowany indyk z pikantnym ryżowo-mięsnym nadzieniem. Ważną potrawą jest *chri-stopsomo*, czyli chleb Chrystusowy: okrągły bochen z orzechami i odcisniętymi symbolami religijnymi.

W Niemczech nie kultywuje się Wigilii ani Pasterki, po południowym na-



bożeństwie w gronie rodzinnym zasiada się do stołu, by smakować sałatkę kartoflaną, pieczoną kielbasę i potrawy z kiszonej kapusty oraz karpia; pieczona gęś jest zostawiana na świąteczny obiad. Dzieci dostają talerz słodczy i owoców. Nie ma dzielenia się opłatkiem ani pustego nakrycia dla gościa, ale pod każdym talerzem jest drobna moneta zapewniająca dostatek przez cały rok. A potem jeszcze słynne imbirowe ciasteczka, pierniczki i strucla z dużą ilością bakalii – zaczynają się Świąta.

Wieczera wigilijna w Kościele prawosławnym spożywana jest 7 stycznia. Poprzedza ją ścisły post, a zasiada się do niej z pierwszą gwiazdką. Składają się na nią: postne danie z ziaren pszenicy, miodu i kaszy zmieszanych z migdałowym lub makowym mlekiem i orzechami, bliny, ryby w galarecie, mięsa pieczone oraz miodowe pierniki.

Nie spożywa się wieczerzy wigilijnej w Holandii, Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii. Francuzi świętują od 25 grudnia. Po Mszy zasiadają do stołu, na którym króluje indyk nadziewany kasztanami.

Angielski świąteczny obiad w gronie rodzinnym to także pieczony indyk nadziewany żurawiną, podawany z ziemniakami i warzywami. Na deser serwuje się Christmas Pudding – słodki pudding z budyniem dla dzieci, a płonącą brandy dla dorosłych – oraz placek z bakaliami.

W Stanach Zjednoczonych świętuje się tylko dzień Bożego Narodzenia. W pięknie ozdobionych domach z udekorowanymi choinkami po porannej Mszy rodziny zasiadają do uroczystego śniadania z indykiem w roli głównej. Christmas Party trwa cały dzień.

Skończyła się cicha w jednych, a głośnie i rozśpiewana Noc Bożego Narodzenia w innych krajach. Zaczyna się radosne świętowanie w gronie najbliższych i przyjaciół. W niektórych miastach pojawiają się grupy dzieci-kolędników, w innych mieszkańcy wyjdą na rynek, by wspólnie śpiewać kolędy. Całe rodziny wybiorą się hołd oddać Nowonarodzonemu złożonemu w licznych szopkach katolickich kościołów. I chociaż inaczej kultywujemy Świąta, co innego spożywamy, a nawet nie zawsze łamiemy się opłatkiem, przecież pozostają one dla wszystkich ludzi wierzących we Wciele nie Syna Bożego czasem rodzinnych spotkań, pięknych tradycji, wzajemnej miłości i pojednania, otwarcia na potrzebujących. Niech także staną się chwilą refleksji nad losem odrzuconego Jezusa – i losem wszystkich tych, dla których nie chcemy znaleźć miejsca w naszym uporządkowanym i stabilnym domu, choć przecież Pan powiedział: *Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili...* (Mt 25, 40).

fot. Shutterstock.com

Barbara Cabała

Miniaturowe szopki betlejemskie



Goście zwiedzający trzy kolejne warszawskie wystawy *Miniaturowe szopki z całego świata w prywatnej kolekcji Jerzego Knapika* często pytali mnie, skąd wziął się pomysł tego oryginalnego hobby.

Szopki betlejemskie to w Polsce drugi, po rozświetlonej choince, nieodłączny atrybut bożonarodzeniowej tradycji i „oprawy” Świąt Bożego Narodzenia. Większa lub choćby malutka choinka musiała stać w każdym domu. Natomiast „szopki” jeździło się oglądać całą rodziną do okolicznych kościołów, do „warszaw-

skich Kapucynów”, do dolnośląskich Wambierzyc, do katowickich Panewnik, czy na Rynek Krakowski.

Obok szopek tradycyjnych istnieją również szopki miniaturowe znane na świecie jako „szopki domowe”. Muszą być tak małe, że podobnie jak choinka zmieszczą się w każdym, nawet najmniejszym mieszkaniu. Ale w moich wspomnieniach z dzieciństwa miniaturowe szopki w zasadzie nie istnieją. Bo szopka to szopka, pełnowymiarowa, w kościele lub na przyklasztornym dziedzińcu.





3.

Tak się zaczęło

Jest grudzień 1999 r. Do świąt Bożego Narodzenia pozostało niecałe dwa tygodnie. Właśnie rozpoczynam ostatnią w tym roku podróż służbową. Z niebieskim paszportem ONZ odwiedzam trzy kraje Ameryki Łacińskiej: Kostarykę, Meksyk i Peru. Potem przelot nad Atlantykiem do Madrytu i na Wigilię powinienem zdążyć do Wiednia, gdzie wówczas mieszkałem.



4.



5.

Dziś sobota. Po bardzo długim locie z Europy trzeba w weekend przywyknąć do różnicy czasu i do temperatur panujących w spalonym równikowym słońcem San Jose – stolicy Kostaryki. W niedzielę „Fiesta Navidad” na pobliskim wybrzeżu Pacyfiku. A w poniedziałek rano... do roboty.

Postanawiam zwiedzić miasto. Jeszcze nie czuje się przedświątecznej atmosfery. Nie widać na ulicach stoisk z choinkami (zastąpią je tu żywe cyprysy). Reklamy zapraszające na zakupy „presenta Navidad”, a kolorowe girlandy na głów-

nych ulicach rozbłysną dopiero po zmroku. I wtedy przypomną przechodniom, że Święta za pasem.

Wchodzę na dziedziniec zabytkowego kościoła. I staję jak wryty. Cały dziedziniec zajmują prymitywne stoiska, na których domorośli artyści oferują tysiące malutkich, kolorowych, drewnianych i ceramicznych... własnoręcznie wykonanych szopek betlejemskich. Największe nie przekraczają 20 cm wysokości, najmniejsze mieszczą się na dłoni (a nawet w pudełku od zapalek). I nie ma chyba dwóch jednakowych. Jestem w szoku.

Miniaturowe szopki spotykałem wcześniej na przedświątecznych jarmarkach w Austrii. Ale nigdy więcej niż kilka sztuk jednocześnie. Wśród bogatej oferty innych austriackich prezencików „pod choinkę” nigdy jednak nie wywołały one mojego szczególnego zainteresowania.

Inspiracja i iluminacja

Kolejny szok przeżyłem wieczorem na kolacji, na którą zaprosili mnie mieszkający w San Jose rodzice mojej współtowarzyszki podróży, pracującej w tej samej organizacji międzynarodowej w Wiedniu. Już w przedpokoju eleganckiej rezydencji zauważyłem rozstawione na meblach miniaturowe szopki. Kolejne oczekiwały w salonie i w kuchni, dokąd zaprosiła mnie gospodyni domu – Señora María del Carmen Benavides. Szopki stały także na starych drewnianych schodach i w sypialniach na piętrze. Bo cała rezydencja na okres Świąt zamieniała się w prywatne muzeum szopek. W odróżnieniu od tych, które zobaczyłem wcześniej na przykościelnym dziedzińcu, te miniatur-



7.



6.

ki pochodziły z najróżniejszych krajów świata. Nie dociekałem wtedy z ilu krajów gospodyni przywozła betlejemki do swego „muzeum”. Natomiast po wizycie w Polsce, przesłałem do San Jose miniaturową Szopkę Krakowską, bo takiej akurat w jej kolekcji nie zauważyłem.

To w trakcie tej właśnie przedświątecznej wizyty na antypodach uświadomiłem sobie, że jest coś fascynującego w tym, że wydarzenia, które miały miejsce 2000 lat temu w Betlejem, do dziś inspirują tysiące domorosłych rzeźbiarzy na całym świecie do autorskich prób ich wizualizacji. Miejscowi twórcy kreują

rok liturgiczny



8.

własną wizję sceny Narodzin Dzieciątka („Nativity Scene” – ang). Każdy robi to w swoim „metajęzyku”, a więc wykorzystując tradycję i scenerię adekwatną do otaczającej go natury i kultury.

Fakt, że corocznie w końcu grudnia, nie tylko w kościołach, ale właśnie w milionach domów na całym świecie oprócz choinki cieszą oczy dorosłych i dzieci także miniaturowe szopki, nie jest bynaj-

mniej w Polsce powszechnie uświadomiony. Szopki własnej konstrukcji, w których po wigilijnej kolacji pojawia się figurka Nowonarodzonego, można dziś w Polsce zobaczyć także u przyjaciół albo na parafialnej czy diecezjalnej wystawie pokonkursowej. Ale to niekoniecznie uświadamia nam ogólnoświatowy zasięg tego fenomenu chrześcijańskiej tradycji i wiary.

I dlatego pomyślałem, że jeśli podróżuje się dużo po świecie, to może warto zacząć zbierać miejscowe szopki. Do-

9.



10.



piero zgromadzone w jednym miejscu lepiej pozwalają uświadomić sobie i innym, że 24/25 grudnia każdego roku Bóg się rodzi na wszystkich kontynentach.

To właśnie wizyta w prywatnym „muzeum” Señory Benavides oraz poranne spotkanie z tysiącami egzotycznych szopek spowodowały, że wracając do hotelu, wiedziałem już, że jutro pójdę raz jeszcze na dziedziniec kościoła w San Jose. Kupię kilka miniaterek, w których żłóbek otaczają kaktusy, lamy i chicos w sombrach. I tym samym zainauguruję własną prywatną kolekcję: *Miniaturowe szopki z całego świata*.



11.

Co było potem?

Jeszcze ponad 10 lat podróżowałem z paszportem ONZ po świecie. I choć możliwości szukania szopek „u źródeł” trwają tylko trzy miesiące w roku, moja kolekcja liczy dzisiaj ponad 140 eksponatów pochodzących z 38 krajów ze wszystkich

kontynentów. I wciąż się powiększa. Choć teraz już tylko dzięki przyjaciółom oraz Internetowi, gdzie też można znaleźć i kupić miliony unikalnych szopek.

Po powrocie do kraju postanowiłem zbiory udostępnić szerszej publiczności. W latach 2013–15 odbyły się w okresie Bożego Narodzenia trzy wystawy mojej kolekcji, wszystkie w Warszawie. Kolejna będzie w Łodzi – moim rodzinnym mieście.

Czytelnikom „Posłańca Serca Jezusowego” z okazji Świąt życzę pokoju i radosnego spotkania przy żłóbku Dzieciątka.

Jerzy Knapik

zdjęcia: Jerzy Knapik

1. 8. i 11. – Peru, 2. Indie, 3. Włochy, 4. USA (Native American Christmas Crib); fot. Edward Koprowski, 5. Armenia, 6. Kenia, 7. Włochy, Toskania, 9. Węgry, 10. Meksyk, 12. Niemcy



12.



Słowo, Życie, Światło i Ciało

Boże Narodzenie; 25 XII 2016
Ewangelia: J 1, 1-18

Ewangelista Jan, aby ukazać istotę i zadanie Jezusa, nazywa Go Słowem. Jak ludzkie słowo jest przejawem myśli, tak Jezus jest przejawem Ojca. Słowo było u Boga, było Bogiem i we wszystkim jest równe Bogu. Przez stwórcze Słowo Boże powstało wszystko i przez nie Bóg spełnił, co obiecał, aby ocalić człowieka. A teraz Bóg daje nam możliwość za pośrednictwem swojego Słowa-Syna stać się Jego dziećmi, a nawzajem dla siebie braćmi, i daje nam swoje Życie!

Słowo, które jest od początku u Boga, w pełni czasów zjawia się jako Światło i objawia się wszystkim. Oświeca Ono każdego człowieka przychodzącego na świat, czy to dziełem stworzenia, czy głosem sumienia lub za pośrednictwem objawienia. Światło i Słowo każdemu daje możliwość poznania i ukochania Boga.

My wszyscy otrzymaliśmy łaskę. Kto przyjmie Słowo i Światło jako zasadę swojego życia, ten otrzymuje Życie Bożego dziecka i powinien się starać, aby inni mogli Je przyjąć i odnaleźć w Nim swoje zbawienie. Słowo stało się Ciałem – zamieszkało między nami – jako Człowiek. Ono było na początku stworzenia i odkupienia. A potem stało się Chlebem! Światło, Ciało i Życie mamy przyjmając, wtedy jesteśmy synami Światła-Życia i otrzymujemy z Chrystusowej pełni.

Jezus przyjął ludzką naturę i przez to zjednoczył się z nami. Z Jego pełni wszyscy otrzymaliśmy! On jest dla nas źródłem Bożej szczodrości. A łaska jest niezasłużonym darem i za nią możemy tylko dziękować! Bóg daje, aby mógł jeszcze więcej dawać, i to łaskę po łasce! Dziękujemy Ci, Boże, że byłeś przy powstaniu świata i przy narodzeniu każdego z nas, i chcesz być u początku każdego naszego dnia i czynu, aby dawać naszym dniom Światło i Życie, które trwać będzie wiecznie. Czy nie marnowałem łaski i czy Boże Słowo nie brzmi dla mnie w Kościele daremnie?

ks. Stanisław Groń SJ



Otwieranie drzwi Kościołowi w Japonii

Przybyłem do Japonii jako młody, 25-letni jezuita po nowicjacie, humaniorach i trzyletnich studiach filozoficznych. Wysłano mnie na magisterkę, tzn. na trzyletnią praktykę nauczycielską. Trwała ona dwa lata, podczas których uczyłem się podstaw języka japońskiego na jezuickim uniwersytecie „Sofia” w Tokio; tylko rok pozostał mi na jego praktykowanie. Dalej doskonaliłem się w nim podczas pięcioletniego studium teologii. Po czwartym roku przyjąłem święcenia

for. Sihakprachum/Shutterstock.com

prezbiteratu z rąk pierwszego japońskiego kardynała, o. Doi, potem jeszcze przez rok wprawiałem się w mówieniu po japońsku w Hiroszimie.

Poznając japoński styl życia, kulturę, wpływy religijne i kontakty z chrześcijaństwem, przekonałem się, że życie rodzinne w Japonii stanowi wprawdzie solidny fundament społeczeństwa, ale nie istnieją żadne związki między życiem małżeńskim a religią. Gdy Japonia otwierała się na Zachód (koniec lat 60. XIX w.),

Kościół w świecie

pozwolono na budowę i otwarcie kościołów tylko w międzynarodowych portach dla obcokrajowców; zakładano, iż ze względu na karę śmierci za przynależność do chrześcijaństwa wprowadzoną w 1614 r. nie powinno być w ogóle chrześcijan w Japonii. Obcokrajowcy zawierali małżeństwa mieszane, przy czym kapłani szintoistyczni naśladowali w sposób uproszczony chrześcijańskie obrzędy zawierania małżeństw, były one jednak zwykłym formalizmem. Poza tym „małżeństwo” było tam sprawą czysto rodzinną. To rodzice decydowali o tym, kto i z kim ma zawrzeć związek małżeński, ewentualnie mogli się zwrócić w tej sprawie o poradę do zawodowych pośredników, których zadaniem była pomoc w znalezieniu odpowiedniego kandydata czy kandydatki. Młodzi więc czekali na decyzję starszych, sami nie szukając życiowego partnera czy partnerki.

fot. Shutterstock.com



Jako młody seminarzysta miałem wiele okazji przedstawiania młodzieży japońskiej wartości chrześcijańskich. W czasie mojego ostatniego roku probacji w Hiroszimie pomagałem wraz z wikariuszem – starszym jezuitą z Hiszpanii w jednej z parafii (jezuici pracowali w 28 parafiach w diecezji Hiroszima). Kiedyś w czasie rozmowy zapytałem go: *Ilu katolików żyje w tym mieście?* Odpowiedział: *200 ochrzczonych.* – *A ilu jest mieszkańców tego miasta?* – *Kilka milionów.* – *Co myślisz o pracy w Kościele?* – *Księża parafialni zajmują się dorosłymi, a ja młodzieżą.* – *Ale co Kościół robi dla tych milionów poza nim? Czy są jakies plany i działania, by przyciągnąć te miliony spoza Kościoła?*

Zacząłem od krótkich rozmów i dyskusji na takie tematy: Jak wybierać życiowego partnera, o różnicy między miłością a zwykłym lubieniem się, o wspólnych ideałach, o sensie życia, o znaczeniu przyrzeczeń małżeńskich, o wzajemnej pomocy i współpracy w wychowaniu dzieci. Pomógł mi hollywoodzki film *Sounds of song* (Dźwięki pieśni) o prawdziwej historii słynnej rodziny śpiewaczej Trapp, który w tym czasie wszedł na ekrany japońskie. Ostatnia scena przedstawiająca obrzędy zawarcia małżeństwa działała mocno na wyobraźnię dziewczyn i chłopców w Japonii. W następnym roku organizowałem trzydniowe spotkania dla młodzieży. Ta inicjatywa rozprzestrzeniła się na cały kraj. Spędziłem 10 lat, działając w ten sposób, równocześnie ucząc etyki po japońsku na Katolickim Uniwersytecie w Tokio. Krążyłem po okolicy podczas ferii wiosennych i letnich wakacji, prowadząc spotkania dyskusyjne na temat miłości, życia itd. Po



każdym spotkaniu zaznaczałem, że w ciągu trzech dni nie da się rozwiązać wszystkich problemów. Jeśli ktoś chce kontynuować te spotkania, niech mi poda swój adres. Wszystkie osoby (200) podały swoje nazwiska i adresy, chcąc nadal uczestniczyć w spotkaniach. Gdy tę listę pokazałem księdzu proboszczowi, skomentował: *Zobaczmy, ilu z nich zostanie katolikami!*

Ten sam system zastosowałem wobec studentów na uniwersytecie, gdzie uczyłem etyki chrześcijańskiej jako przedmiotu dodatkowego, ale obowiązkowego. Zaproponowałem osobny kurs we wczesnych godzinach rannych w niedzielę. Gdy

zwrócono się do mnie z zastrzeżeniem, że żaden inny nauczyciel nie prowadzi osobnego kursu o tak wczesnej porze, odpowiedziałem, by się o to nie martwiono. Zgłosiło się 200 studentów. Miałem do dyspozycji jedną klasę z klimatyzacją, aparat do wyświetlania przeźroczy i wielki ekran, na którym mogłem wyświetlać filmy, a następnie zachęcać do dyskusji o nich lub pisanie opinii na dany temat. Zapytałem studentów, czy ten czas nie jest zbyt krótki dla omówienia tych problemów i czy nie są gotowi poświęcić poza szkołą jedną niedzielę w miesiącu na spotkanie dyskusyjne na określone tematy.

foto. Shutterstock.com

Kościół w świecie



Mogliby zaprosić i przyprowadzić innych kolegów, nie tylko z tego uniwersytetu. I faktycznie, przez 12 lat prowadziłem tę formę spotkań. Program obejmował piętnastominutowe wprowadzenie lub film, a następnie dyskusję w grupach po 5 dziewcząt i 5 chłopców w zespole. Jeden z nich był moim pomocnikiem. Potem obiad i kawa, jakiś taniec ludowy i pożegnanie się do następnego razu. Każda grupa robiła sobie zdjęcie, które wywoływano tej samej nocy w niedzielę tak, że we wtorek zdjęcia i program na następny miesiąc były dostępne; to stanowiło impuls do przyjścia jeszcze raz.

Cotygodniowe kursy wieczorowe trwały nadal. Katolicy mogli zapraszać swoich znajomych. Ponad 500 osób przyjęło chrzest św., a później zawarło związek małżeński z osobami poznanymi w grupach dyskusyjnych.

Ale zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Niektórzy z moich studentów i pomocników spoza Tokio, jeszcze nieochrzczeni, ale zaprzyjaźnieni z moimi przyjaciółmi chrześcijanami, pytali o możliwość spędzenia z nimi ferii wiosennych i letnich w ich stronach rodzinnych, by i tam prowadzić takie same projekty dla młodzieży. Chętnie na to przystałem. Rok później,

foi. Luciano Mortula/Shutterstock.com



jeden z profesorów przyszedł, przedstawił swoją narzeczoną i poprosił: *Ojcze, bądź świadkiem na moim ślubie w kaplicy szkolnej i udziel nam błogosławieństwa.* Nie widziałem w tym problemu, choć się zdziwiłem. Poprosiłem księdza o udostępnienie kaplicy. – *Czy na Mszę św.?* – zapytał. – *Nie. Oni nie są jeszcze katolikami, ale chcą, bym ich pobłogosławił w czasie krótkiej ceremonii zaślubin.* – *Dobrze, ale najpierw poproś o zezwolenie proboszcza.* Poszedłem i przedstawiłem sprawę. – *To ciekawe!* – odpowiedział. – *Nasi studenci domagają się nie tylko wiedzy naukowej, ale też czegoś duchownego. Ale my mamy problem. Jeśli oni nie są ochrzczeni, to nie mogą przyjąć sakramentu małżeństwa. Tego dotychczas nie było.*

Aby nie powiedzieć „nie”, dodał, chcąc mi pomóc: – *A czy potem mają przyjęcie lub ucztę weselną?* – *Nie wiem. A dlaczego?* – *Bo rodziny po ceremonii spotykają się, by przedstawić nowych*

członków drugiej stronie. Więc mógłbyś posłużyć się tym samym pomieszczeniem, z prowizorycznym ołtarzem dla odprawienia tam ceremonii zaślubin.

Od proboszcza poszedłem wprost do kardynała w Tokio z tą samą prośbą. Lecz i on odpowiedział, że nie ma takiego precedensu. Po namyśle jednak dał mi pozwolenie na udzielenie błogosławieństwa w kaplicy, ale zastrzegł, by to zrobić prywatnie i bez rozgłosu.

Okazana przychylność kardynała spowodowała, że on jako ceniony wychowawca został uznany za pioniera otwierającego nowe szanse apostołskie, przynajmniej dla Japonii. Delegat biskupa przedstawił tę sprawę w Rzymie. Przyszło stamtąd zatwierdzenie, w którym zastrzegano, by przeprowadzano gruntowny kurs przygotowawczy na temat chrześcijańskich wartości życia małżeńskiego, i pod tym warunkiem zezwalano na ślub i udzielenie błogosławieństwa przez kapłana w kościele. Na skutek tego we wszystkich hotelach w Tokio znajdują się kaplice chrześcijańskie, w których odbywają się obrzędy zawarcia małżeństwa. Wiele spośród 3 tysięcy par, które błogosławiłem w kościele, stworzyło katolickie rodziny. Pierwszą parą, którą błogosławiłem, było małżeństwo naturalne, przekształcone później w małżeństwo sakramentalne przez przyjęcie chrztu św. Najbardziej cieszyłem się, gdy z ust przyszłych katolików padały słowa: *Ojcze, jesteśmy ci wdzięczni za to, że w rozmowie z tobą pierwszy raz w życiu usłyszeliśmy o prawdziwym Bogu i że naszym zadaniem w tym świecie jest współpraca w wykonaniu Bożego planu.*

ks. Louis Fontes Servet SJ
z angielskiego przetłumaczył
ks. Stanisław Ziemiański SJ

papieska intencja ewangelizacyjna



Aby ludy europejskie odkryły na nowo piękno, dobroć i prawdę Ewangelii, która napędza życie radością i nadzieją

We wrześniu br. wyszły drukiem *Ostatnie rozmowy* z Benedyktem XVI. Peter Seewald przypomniał w nich m.in. diagnozę Josepha Ratzingera z 1958 r. Zdaniem przyszłego papieża nazywana chrześcijańską Europa stała się siedliskiem nowego neopogaństwa rosnącego w sercu Kościoła. Pytany w tym kontekście o przyszłość chrześcijaństwa papież

senior mówi, że dechrystianizacja postępuje, a chrześcijańskie wzorce przestały być decydującym wskazaniem. Zauważa, że dzisiaj żyjemy w ramach pozytywistycznej i agnostycznej obyczajowości, która staje się coraz bardziej nietolerancyjna wobec chrześcijaństwa. Wniosek? Społeczeństwo Zachodu, a w każdym razie Europa, po prostu nie będzie chrześcijańskie. Tym bardziej więc wierzący będą musieli zabiegać o to, aby dalej formować i utrzymać świadomość istnienia wartości oraz życie według wiary (s. 269).

Następca Benedykta XVI zachęca do odkrywania osobistego wymiaru misji: każdy jest wezwany do propagowania wiary. Wcale nie chodzi o wielkie akcje misyjne. Wystarczy autentyczne życie wiarą. Młodych w podkrakowskich Brzegach Franciszek zachęcał do życia w taki sposób, by po ich życiu pozostał ślad. Aby tak było, mierzyć się trzeba z poczuciem, że nic się nie da zrobić, gdyż za tym stoi lęk, który paraliżuje. Mierzyć się trzeba także z wygodą „kanapy” na wszelkie typy bólu i strachu. *Nie przyszliśmy na świat, aby „wegetować”, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uspi – mówił papież. I tłumaczył: Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś.* Gdy w tym miesiącu modlimy się, aby ludy europejskie odkryły na nowo piękno, dobroć i prawdę Ewangelii, prosimy także za siebie. W obliczu postępującej sekularyzacji nie trzeba załamywać rąk. Trzeba przewyciężać swoje lęki i zostawiać ewangeliczny ślad radości i nadziei.

ks. Józef Polak SJ

CNS photo





Ostrów Tumski

W wędrowce śladami polskiego chrześcijaństwa nie sposób pominąć Ostrowa Tumskiego w Poznaniu. Wraz z sąsiednim Gnieznem i niedalekim Ostrowem Lednickim stanowił najważniejszy gród piastowski, nierozzerwalne ogniwo polskiej państwowości u zarania naszych dziejów. Był tak szczęśliwie zlokalizowany w rozwidleniu Warty i Cybiny przez dziada i ojca Mieszka I, tak potężnie przezeń ufortyfikowany, iż cesarz Henryk II, który w 1005 r. wyruszył zbrojnie na Polskę, zawrócił spod grodu na sam widok jego umocnień.

Podobnie jak w Gnieźnie, tak i na Ostrowie Tumskim należy zejść pod posadzkę poznańskiej katedry, bo tam, głęboko w ziemi, zalegają pozostałości pierwszego kościoła biskupiego w Polsce. Gniezno w roku 1000 zostało wyniesio-

ne do godności metropolii, podówczas Poznań od 32 lat był już siedzibą pierwszego biskupa na ziemiach polskich, Jordana. Dlatego katedrę poznańską, nie gnieźnieńską, należy nazywać matką wszystkich polskich kościołów – *Prima Sedes Episcoporum Poloniae* – tak jak dla Rzymu najważniejszym hierarchicznie kościołem nie jest Bazylika św. Piotra na Watykanie, lecz Bazylika św. Jana na Lateranie – *Omnium Urbis et Orbis Ecclesiarum Mater et Caput*.

Kim był człowiek, któremu papież powierzył obowiązek pasterzowania u boku dopiero co ochrzczonego księcia piastowskiego? Skąd on pochodził? Jak wyglądała jego praca misyjna? Z braku źródeł pisanych nie ma na te pytania zadowalających odpowiedzi. Pozostają przypuszczenia, jakkolwiek oparte na wnikliwych bada-

fot. Jan Gać



niach polskich historyków. Na ogół przyjmuje się, że był mnichem benedyktyńskim, bo z tego dzielnego, nieustraszonego zakonu wywodzili się w większości przed X stuleciem misjonarze głoszący Ewangelię poganom ówczesnej Europy. Niechętny Polsce biskup z Merseburga,

Thietmar, rzuca ciekawe zdanie w odniesieniu do biskupa Jordana, jak to *ciężką miał z nimi pracę* (z pogańskimi Polanami), *zanim, niezmordowany w wysiłkach nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej*.

Użyty w tym zdaniu termin o głoszeniu przezeń Ewangelii poprzez przepowiadanie, a nie tylko w oparciu o przykład pobożnego życia i jakieś działania podejmowane w obalaniu pogańskich bożków, sugeruje, że Jordan musiał w pewnym stopniu znać już język ówczesnych Polan. A to pociąga za sobą ciekawe dywagacje co do jego pobytu na polańskiej ziemi na długo przed przyjęciem chrztu przez Mieszka I. Na przykład taka oto myśl: niekoniecznie musiał on pozostawać w orszaku Dobrawy (Dąbrówki), która dotarła na Mieszkowy dwór na krótko przed rokiem 966. Mógł jako mnich wcześniej przebywać w otoczeniu księcia przez dłuższy czas, mógł go instruować o zasadach świętej wiary, mógł roztaczać przed nim wiedzę o otaczającym go świecie, skoro Mieszko I posiadał niemałe rozeznanie w sprawach chrześcijaństwa i dobrze orientował się w układzie ówczesnych stosunków politycznych w środkowej Europie, a nawet w samej Italii i w Rzymie, kiedy podejmował decyzję o własnym chrzcie. Późniejsze posunięcia Mieszka I tak w sprawach religii, jak i w dziedzinie polityki, wskazują na jego dojrzałość jako władcy ważnego państwa, poprzez akt chrztu wyłaniającego się z pogaństwa do cywilizowanego życia na mapie ówczesnej Europy. Ktoś musiał go do takiej roli przygotować. Czyż tym człowiekiem nie mógł być mnich Jordan, za swe zasługi dla Kościoła podniesiony przez papieża Jana XIII do godności pierwszego bisku-

fol. Jan Gać

pa w Polsce zaledwie dwa lata po chrzcie pogańskiego księcia?

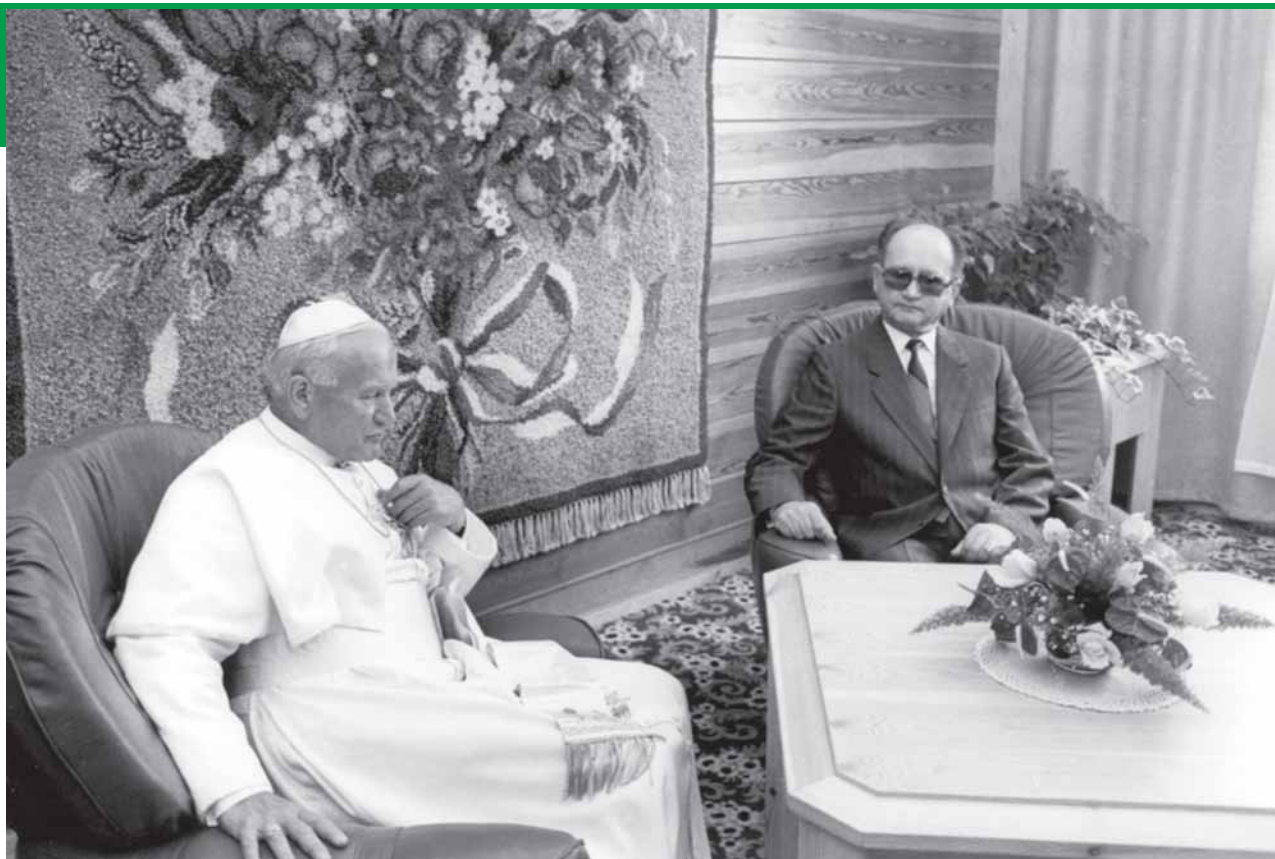
Daremnie szukać resztek grobu biskupa Jordana w podziemiach poznańskiej katedry. Kościół ten przeszedł przez wszystkie dziejowe kataklizmy, jakie dotykały Polskę, a jego gotycką sylwetkę naruszyli ostatecznie przez ostrzał artyleryjski Rosjanie, którzy 15 II 1945 r. podeszli pod Poznań i za cel obrali sobie strzelanie do kościelnych wież nawet wtedy, kiedy na Ostrowie Tumskim nie było żadnego oporu ze strony Niemców. Na przekór wszelkim przeciwnościom kościół został odbudowany i chociaż pachnie świeżością, nie utracił swej tysiącletniej metryki poprzez jego piękno i bogactwo dzieł sakralnych. Na Wielki Jubileusz chrześcijaństwa w roku 2000 została odtworzona w duchu gotyckim płyta nagrobna biskupa Jordana, wmurowana w posadzkę przed prezbiterium. Warto pochylić się nad nią i zadumać nad rolą człowieka, który jako pierwszy wprowadził Polskę w struktury Kościoła powszechnego. Który nakierował Polskę na Rzym.

Jakże wzruszającą pamiątką tego związania się Polski ze Stolicą Apostolską jest miecz, który możemy oglądać w postaci repliki na ścianie lewej nawy przed wejściem do zakrystii prałackiej lub w oryginale przechowywany w Muzeum Diecezjalnym! Miecz ten w kształcie tasaka, ponoć wykonany we wschodnich prowincjach rzymskich w I w., kojarzony z mieczem św. Piotra, którym Apostoł odciął ucho Malchusowi podczas szamotaniny w ogrodzie oliwnym przy aresztowaniu Jezusa, miał ofiarować biskupowi Jordanowi papież Jan XIII na znak wielkiej dla niego czci i uznania. Nie było też dziełem przypadku, że poznańską katedrę,

której budowę zapoczątkowano w latach 80. X w. w stylu romańskim, być może jeszcze za życia zmarłego w 984 r. biskupa Jordana, dedykowano nie komu innemu, jak właśnie św. Piotrowi Apostołowi. I nie jest dziełem przypadku, że Mieszko I na rok przed swą śmiercią w 992 r. oddał swoje państwo, podówczas o szeroko już rozszerzonych granicach, w opiekę Stolicy Apostolskiej, o czym zaświadcza dokument *Dagome judex*. Polska u zarania swych dziejów związała się z Rzymem i z całym tym bogactwem duchowym i kulturowym, jakie stamtąd napływało przez kolejne wieki. Raz odkryte źródło rzymskich i łacińskich inspiracji bynajmniej nie wyszło po dziś dzień.

Jan Gać





Kościół w trosce o naród

Wprowadzenie stanu wojennego powoduje czasowe: 1) zawieszenie lub ograniczenie określonych w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i innych ustawach oraz umowach międzynarodowych, których Polska Rzeczpospolita Ludowa jest stroną, podstawowych praw obywateli, a w szczególności nietykalności osobistej (...), nienaruszalności mieszkań i tajemnicy korespondencji (...), prawa zrzeszania się (...), wolności słowa, druku, zgromadzeń, wieców. Pochodów i manifestacji – zapisano w Dekrecie o stanie wojennym.

Bez Prymasa Tysiąclecia

Po narodowym przebudzeniu, jakim było powstanie „Solidarności”, po rozbud-

zeniu ducha wolności, totalitarny reżim, by stłumić dążenie do suwerenności, wracał do masowych represji. W czasie stanu wojennego, często w niejasnych okolicznościach, zginęło 40 osób działających w opozycji lub z nią kojarzonych, internowano około 10 tys. osób, a komunistyczne sądy skazały kolejnych kilkanaście tysięcy.

Dla olbrzymiej liczby Polaków jedynym wsparciem w czasie stanu wojennego był Kościół. W czas masowych represji wkraczał on jednak w niezwykle trudnej sytuacji. Z jednej strony miał pozycję dość silną. Komuniści zaczęli uważać go za partnera, instytucję zdolną do stabilizowania sytuacji społecznej – czego biskupi dowodzili tonującymi wystą-

CNS photo

pieniami w czasie społecznych buntów w latach wcześniejszych. Władze PRL nie myślały już więc o likwidacji Kościoła, starały się go natomiast ograniczać i wykorzystywać do realizacji własnych celów politycznych. Swą siłę Kościół czerpał z poparcia wiernych, ale także ze wsparcia osób, które – choć odległe od nauk Chrystusa – widziały w nim jedyną siłę zdolną oprzeć się reżimowi.

Z drugiej jednak strony zamach na Jana Pawła II uświadomił Polakom, jak kruche jest ludzkie życie. Kilkanaście dni po zamachu zmarł, po długiej chorobie, kard. Stefan Wyszyński – Prymas Tysiąclecia. Nie pozostało to bez wpływu na Kościół, który stracił swego wieloletniego przewodnika, człowieka o wielkiej sile ducha, niezwyklej niezłomności, olbrzymiej charyzmie.

Po jego śmierci Prymasem Polski został abp Józef Glemp, przed którym od razu stanęło trudne zadanie przeprowadzenia Kościoła przez kolejną ciężką próbę.

Broniąc życia

Od 1945 r. podstawowym wyznacznikiem działań Kościoła była ochrona ludzkiego życia, ograniczenie rozlewu krwi. Dlatego w kazaniu na Jasnej Górze 13 grudnia 1981 r. abp Glemp podkreślał: *Stan, który przeżywamy, ma więc być czasem, który od chrześcijan domaga się mądrości. A mądrość to jest spojrzenie na przyszłość i szeroko wokół siebie (...). Stąd też potrzeba spokojnego rozważenia sytuacji, która na celu ma mieć pokój, ocalenie życia, żeby nie było rozlewu krwi.*

Kościół był targany dwiema tendencjami. Większość hierarchii zmierzała do uspokajania sytuacji i tonowania nastrojów. Niektórzy biskupi jednoznacznie opowiadali się za dystansowaniem się od zaangażowania po stronie opozycji. Inni, jak kard. Henryk Gulbinowicz czy bp Ignacy Tokarczuk, otwarcie z nią sympatyzowali. Także wielu duchownych, zwłaszcza w parafiach, wspierało działania niepodległościowe, organizowało Msze za Ojczyznę, czasem dawało schronienie poszukiwanym przez bezpiekę.

Jednocześnie, niezależnie od tych różnic, Kościół zaangażował się w działalność charytatywną, stając się główną siłą wspierającą internowanych i ich rodziny. Także niektórzy biskupi składali wizyty w miejscach, w których osadzono działaczy „Solidarności”, zapewniając im



pociechę duchową i stając się naturalną barierą chroniącą przed silniejszymi represjami ze strony reżimu. Duchowni domagali się także zwolnienia internowanych – zwłaszcza starszych i chorych.

Polski Kościół uzyskiwał zarazem olbrzymie wsparcie od Jana Pawła II, któ-

foi. ze zbiorów IPN

historia



ry jednoznacznie wskazywał Wojciecha Jaruzelskiego i jego ekipę jako odpowiedzialnych za sytuację w kraju. Na tym tle część osób kontestowała postawę abp. Glempa, czy szerzej Episkopatu, apelującego o rozagę i do władzy, i do opozycji. Zwracała uwagę także ostrożność Prymasa, który w oficjalnych wypowiedziach nie odnosił się do zdelegalizowanej „Solidarności”. Zresztą przywódca polskiego Kościoła dość sceptycznie podchodził zwłaszcza do lewicowego skrzydła związku, skupionego wokół postmarksistów (rewizjonistów z lat 60.). Część działań abp. Glempa była zatem źle odbierana w środowiskach opozycyjnych. Bardziej zdecydowane odłamy działaczy niepodległościowych krytykowały choćby głośne *Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej*, uznając m.in., że są one zbyt „wyglądzone” i rozmywają odpowiedzialność władz reżimu za zaistniałą sytuację polityczną.



Kontestowany dialog

Prymas stał jednak na stanowisku dialogu, przypominał o sierpniowych porozumieniach jako fundamencie, na którym należało budować dalsze relacje władzy z opozycją. Niewątpliwie także z czasem coraz większe znaczenie miało dla niego doprowadzenie do drugiej papieskiej pielgrzymki do Polski, co wpływało na łagodzenie podejścia do ekipy Jaruzelskiego.



Lata 80. zatem przyniosły wyraźną dwoistość w działaniach Kościoła. Episkopat, powoli zmierzający do ustabilizowania swej pozycji jako trzeciej siły w PRL – mediatora między władzami reżimu a społeczeństwem (czy opozycją) – siłą rzeczy zachowywał pewną otwartość wobec ekipy Jaruzelskiego. Natomiast opór wobec reżimu kontynuowany był wśród duchowieństwa parafialnego – „kleru dołowego”, jak nazywano go w żargonie partyjno-esbeckim. To czasem generowało konflikty między kapłanami „Solidarności” i duchownymi współpracującymi z opozycją a częścią ordynariuszy czy Prymasem. Nowa rola Kościoła bowiem czasem wymagała od niego wykazywania się otwartością i reagowania na skargi komunistów, kierowane pod adresem kapłanów związanych z opozycją.

Filip Musiał

fol. ze zbiorów IPN

papieska intencja powszechna

Papieskie nauczanie odnoszące się do dzieci opiera się na zasadniczym „znaku” danym nam od Boga – Dzieciątku Jezus narodzonemu z Dziewicy w Betlejem, danemu wszystkim oczekującym Bożego Zbawiciela, który przyszedł do nas, ujawniając czułość Boga obecnego w Nim pośród nas. Prości pasterze potrafili zrozumieć i przyjąć ten „znak” objawiony im przez anioła. Każde dziecko jest zatem „znakiem” nadziei i życia, a także „wskaźnikiem” zdrowia rodzin oraz społeczeństw całego świata. W sposobie traktowania dzieci, ich przyjmowaniu, kochaniu, ochronie odbija się prawda o rodzinie, o człowieczeństwie świata dorosłych. Bóg chciał być jak każde niemowlę. Stał się Wcielonym Słowem Boga, które nawraca ludzkie serca. Dzieciątko Jezus – podkreśla papież Franciszek – potrzebuje ochrony i akceptacji. Zatem i dzisiejsze dzieci powinny być chciane i brnione od momentu poczęcia.

Niestety, jak zauważa Ojciec Święty, w dzisiejszym świecie o tak bardzo rozwiniętej technologii wiele dzieci żyje w niehumanitarnych warunkach, na peryferiach zainteresowania. Co więcej, dzieci są wykorzystywane, źle traktowane, zniewalane, wykorzystywane, podległe przemocy i sprzedawane niczym towar; dzieci są wygnańcami, uciekinierami, rozbitkami, szczególnie na Morzu Śródziemnym. Kościół mówi o tym ze wstydem wobec Boga, który stał się Dzieckiem.

Papież zadaje dramatyczne pytanie: Jacy jesteśmy my sami, gdy stajemy przed Dzieciątkiem Jezus? Czy jesteśmy jak Maryja i św. Józef, którzy przyjęli Boga z rodzicielską troskliwością? Czy jesteśmy jak ubodzy pasterze, którzy klękają przed Nim, adorują i dzielą się z Nim swoją

CNS photo



Aby we wszystkich
częściach świata
zniknęła plaga,
jaką jest werbowanie
dzieci-żołnierzy

biedą? A może jesteśmy obojętni? Może mamy na ustach pobożne słowa, wykorzystując przy tym do własnych celów bezbronne dzieci? Może uważamy, że dzieci to „strata czasu” w realizacji naszych planów? A może jesteśmy dla dzieci Herodami, którzy chcą je wyeliminować? Módlmy się zatem za tych, którzy źle traktują dzieci, aby się nawrócili w przyjmowaniu potomstwa, i wychowywali je w prawdziwej, katolickiej miłości Boga i bliźniego.

ks. Robert Janusz SJ





Mycha

Światła ulicznych latarni i neonów ślizgają się po mokrym asfalcie i po brukowanej kostką jezdni. Ani grama śniegu. Mijamy tabliczkę „Postój dorożek konnych”, tuż obok tonie w mroku świątynia. Wchodzimy do środka i tak, jak instruowała Mycha, zajmujemy miejsce blisko ołtarza. Mateusz rozgląda się z zaciekawionym.

– Mamo, chodźcie, proszę. Co stoi na przeszkodzie? – zachęcała kilka dni temu.

I oto jesteśmy. Ja oraz mój syn, i jeszcze jedna koleżanka z pracy, a gdzieś tam, za grubymi murami, moja córka przygotowuje się ze scholą do udziału w roratach. We wrześniu zmieniła szkołę i poprosiła, byśmy pozwolili jej zapisać się do scholi. Teraz zaś zaprosiła nas na tę Mszę.

Nie wiem, dlaczego, ale wyobrażałam sobie, że będzie tu głównie młodzież, tymczasem wśród gęstniejącego potoku ludzi jest też dużo osób starszych i tych w średnim wieku. Czuję się coraz bardziej zaintrygowana.

Ministranci sprawdzają mikrofony, a schola zajmuje miejsca na prawo od ołtarza. Rozpoznajemy Mychę, i Beata posyła mi porozumiewawcze spojrzenie.

Mycha – ten szkolny pseudonim przyłgnął do Beaty i tak też czasem zwracamy się do niej w domu. Nie podejrzewaliśmy, że uczestnictwo w scholi wyda tak dobre owoce, i tak szybko.

Ostatnio wchodzimy do domu, a dzieciaki krzyczą:

– Mamo, tato, uważajcie, nie róbcie przeciągu! Światelko!

Mąż patrzy zdumiony. Okazuje się, że Beata przyniosła do domu światelko betlejemskie. Jesteśmy mile zaskoczeni, widząc je płonące w naszym mieszkaniu.

Miałam pewne obawy: bądź co bądź schola to dodatkowy obowiązek. Jednak o dziwo Mycha z miesiąca na miesiąc jest coraz lepiej zorganizowana. I nie siedzi ciągle z nosem w telefonie.

Zaczyna się nabożeństwo, a jego klimat wywiera na mnie wielkie wrażenie, zapadając w pamięć. Gdy opuszczamy kościół, na zewnątrz jest już jasno.

– Wieki nie byłam na roratach – mówi Bożenka, koleżanka z pracy.

Uświadamiam sobie, że to moje pierwsze roraty w tym roku i gdy pomyśle o tym, jak niewiele zostało do Świąt, robi mi się przykro. Ileż razy odkładałam tę wizytę, tłumacząc to obowiązkami. Tymczasem wystarczy po prostu wcześniej się położyć i wcześniej wstać.

– Jutro przyjdziemy tu z tatą – zapowiada Mateusz.

Pod wpływem Mychy on także inaczej się zachowuje. Wreszcie zdecydował się wstąpić do harcerstwa. Często, kiedy idziemy ulicą, mówi komuś „cześć” albo „dzień

ilustracja: Zenobia Białas-Świerad

dobry” a potem tłumaczy: to kolega ze scholi od Beaty, a to druh z drużyny.

Nasze dzieci biorą udział w akcjach charytatywnych. Jedna z nich tak spodobała się mężowi, że całe biuro projektowe włączyło się do zbiórki.

Lubię obserwować, jak Mycha podsuwa Mateuszowi różne ciekawostki, jak pomaga mu w odrabianiu zadań domowych. Nas również inspiruje. Ostatnio nastawiła radio w kuchni na inną falę.

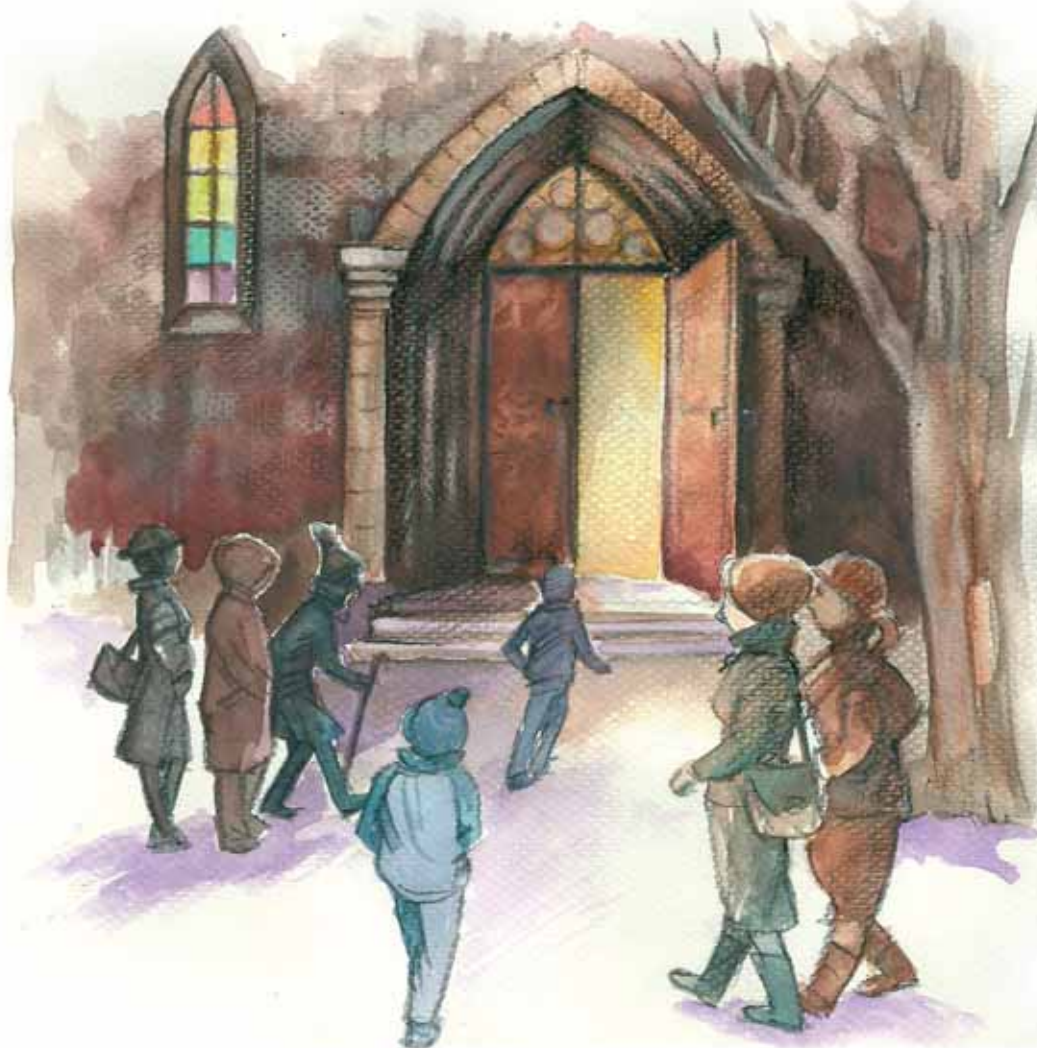
– Posłuchajcie tego, oni fajnie grają, a wkrótce będzie ciekawa audycja.

Ktoś powie: jajko mądrzejsze od kury. Lecz nie – w niektórych dziedzinach

uczeń prześciga mistrza. I nie wiedzieć czemu, przypominam sobie, jak jesienią, po pierwszej lekcji chemii, Beata wróciła do domu, oznajmiając, iż w przyszłości chce zostać chemikiem.

Z bocznej furty wysypują się dzieciaki, po chwili Mycha jest już z nami. Ruszamy w znakomitych humorach, pewni, że przed każdym z nas jest dobry dzień. Spoglądam na nasze pociechy. Choć mają różne talenty i nie zawsze wszystko układa się po mojej myśli, w tej chwili mocniej niż zwykle czuję, jak ogarnia mnie poczucie dumy.

Mikołaj Świerad



krzyżówka

Poziomo: 1. Dar, składka, wdowi grosz; 3. Uroczysta obietnica; 4. Poprzeczka na gryfie gitary; 6. Składnik zaprawy murarskiej; 7. Galowy lub wieczorowy; 11. Rysa, defekt; 14. Rejs samolotu; 15. Poszedł z Dawidem do obozu Saula (1 Sm 26, 6); 17. Tłusta wydzielina skóry; 18. Podejrzane indywiduum; 19. Dzielnica mieszkaniowa; 20. Żartobliwie o gromadce dzieci; 21. Co dwie, to nie jedna; 26. Skupisko, gromada; 27. Uprawiany dla zdrowia; 28. Krążek lekkoatlety; 29. Męka, katusze; 30. Lancetowata wśród ziół.

Pionowo: 1. Wypłacalny lub niewypłacalny; 2. Z paszą dla świń; 3. Inaczej malwa; 5. Dokucza w czasie postu; 8. Hełm z zasłoną; 9. Traf, fuks, zrządzenie losu; 10. Gwiazd gromada; 11. Jednostka miary kąta; 12. Inspiracja, argument, asumpt; 13. Poszanowanie z wielką dbałością; 14. Reguluje stosunki między ludźmi; 16. Krwawa rzeź, masakra; 22. Ekspedycja; 23. Łacha, płycizna; 24. Dobry jeśli skuteczny; 25. Biała – do walki wręcz.

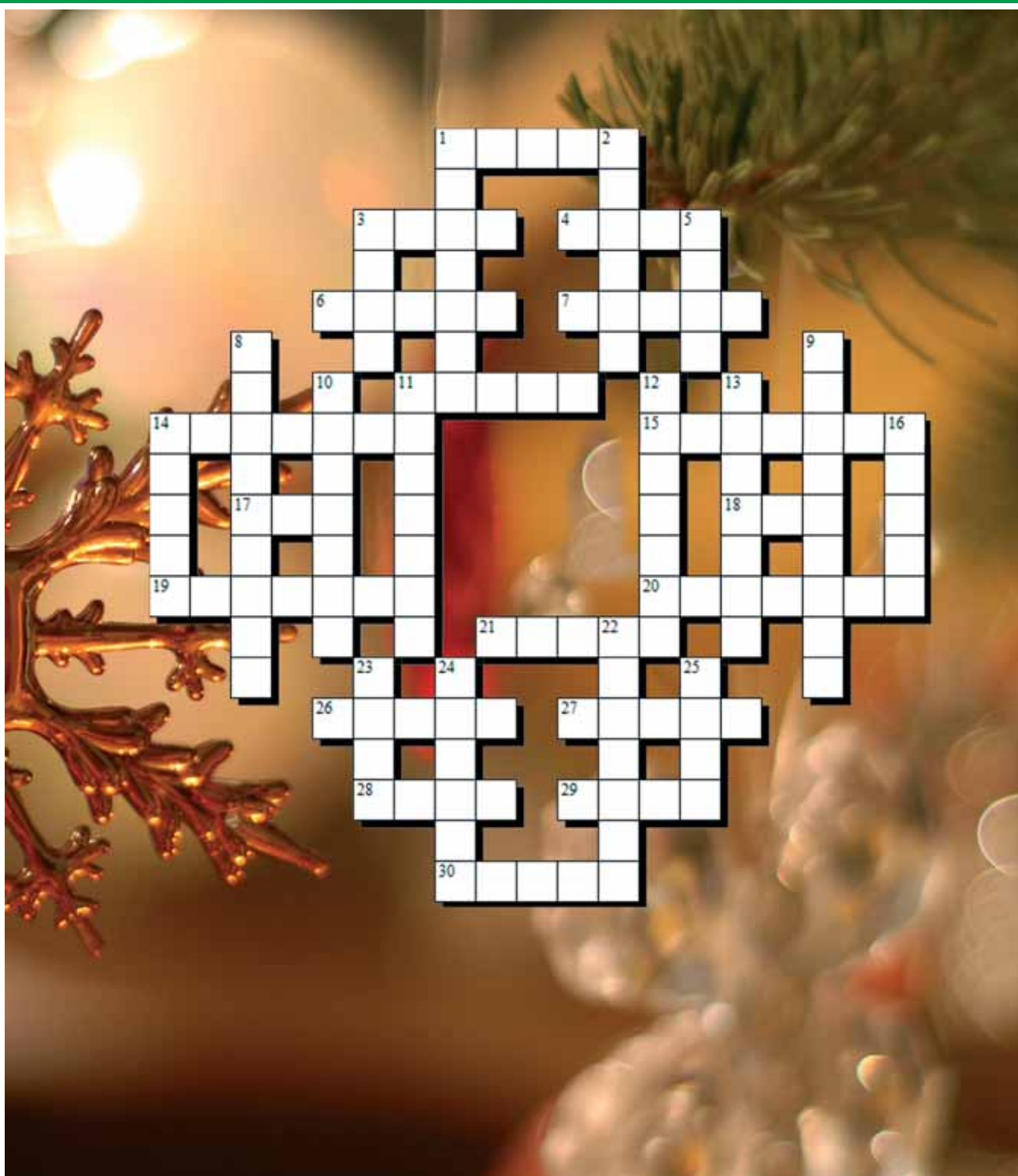
opracował ks. Andrzej Pełka SJ

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji do 20 grudnia 2016 r. Wśród osób, które nadeślą poprawne odpowiedzi, rozlosujemy egzemplarze książki Teresy Ewy Opoki *Poławiaczka dusz*, wydanej przez Wydawnictwo WAM.

Oto rozwiązania krzyżówki z października: poziomo: zaniedbanie, pijak, buddysta, rzecznik, krzyżówka, zaleta, znawca, świnię, chwała, potomstwo, gołębica, upominek, Syria, Stworzyciel; **pionowo:** zakup, biadanie, pałasz, witraż, niezdara, fakir, sakrament, wrzeczono, sakwa, pchła, napięcie, Wojciech, miasto, tłumok, pobyt, Betel.

Nagrody otrzymują: Mieczysław Jończyk z Rybarzowic, Stefania Stawiasz z Wrocławia, Edward Szmajduch z Mysłowic, Iwona Domek z Nowego Targu, Joanna Niwińska z Gdańska Oliwy, Stefania Nowak z Leszna, Maria Habas z Krakowa, Jadwiga Leszczyńska z Opola, Alicja Skrzypczak z Miastka, Maria Skolimowska z Kruszewa.

fot. Joanna Panastewicz





Zamawiam (odnawiam) prenumeratę Posłańca Serca Jezusa	
w USA na:	☐ 1 rok (\$35) ☐ 2 lata (\$60) ☐ 3 lata (\$80)
w Kanadzie na:	☐ 1 rok (\$45) ☐ 2 lata (\$75) ☐ 3 lata (\$100)
nazwisko i imię.....	
numer domu i ulica.....	
miasto i kod pocztowy..... telefon.....	
Załączam (czek, money order, gotówkę) na sumę \$.....	
Czeki proszę wypisywać na Polish Messenger of the Sacred Heart i przesyłać na adres: 4105 N. Avers Ave, Chicago, IL 60618	

pokrętownie		W - wpłata gotówkowa P - przelew	
wpłata na konto: Wydawnictwo WAM Prenumerata Czasopisma BNP PARIBAS BANK POLSKA S.A. 6416001013 18460358600000006		nazwa i adres odbiorcy Wydawnictwo WAM, Prenumerata Czasopism ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków BNP PARIBAS BANK POLSKA S.A.	
kwota		nr rachunku odbiorcy 6416001013 18460358600000006	
imię i nazwisko/nazwa przedsiębiorstwa		BNP PARIBAS BANK POLSKA S.A.	
adres		WP PLN	
Prenumerata miesięcznika PSJ od..... do..... numeru		nr rachunku przedsiębiorstwa (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
liczba egzemplarzy:		imię i nazwisko/nazwa przedsiębiorstwa	
NIP		adres	
tytułem		liczba egzemplarzy	
Prenumerata miesięcznika Posłańca Serca Jezusowego		od nr do nr liczba egzemplarzy	
na miesiąc		na miesiąc	
opłata		opłata	
podpis		podpis	
pieczęć / data / podpis przedsiębiorcy		pieczęć / data / podpis	
Odcinek dla banku / odbiorcy			

warunki prenumeraty

PRENUMERATA Pośłańca Serca Jezusowego w POLSCE

Cena det. wynosi **5,00 zł**; w prenumeracie indywidualnej (1 lub 2 egz.) **4,50 zł**
w prenumeracie zbiorowej (minimum 3 egz.) **4,20 zł**

BNP PARIBAS BANK POLSKA S.A.; nr 64160010131846035860000006 w PLN
Wydawnictwo WAM, Prenumerata Czasopism
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków

Koszt prenumeraty indywidualnej 1 egz.: na kwartał – **13,50 zł**
na pół roku – **27,00 zł**; na rok – **54,00 zł**

tel. **12 62 93 291**; e-mail: prenumerata@poslaniec.co; www.poslaniec.co

PRENUMERATA ZAGRANICZNA (BEZ USA I KANADY)

zagranica (prenumerata roczna + wysyłka): Europa **50 EUR**
Ameryka Południowa, Afryka **\$80**, Ameryka Środkowa **\$90**, Australia **\$120**

PRENUMERATA W USA I KANADZIE

„POSŁANIEC SERCA JEZUSA” Księża Jezuici
4105 N. Avers Ave., Chicago, IL 60618-1903
tel. (773) 588-7476; fax: (773) 588-6517, e-mail: polmes@jezuicichicago.org
Koszt prenumeraty w USA: na rok – **\$35**, na 2 lata – **\$60**, na 3 lata **\$80**
do Kanady: na rok – **\$45**, na 2 lata – **\$75**, na 3 lata **\$100**

Wpłaty można dokonać na konta walutowe:
PL 75 160010131846035860000002 w USD
PL 48 160010131846035860000003 w EUR
SWIFT: PPABPLPK

Czeki prosimy wypisywać na: Polish Messenger of the Sacred Heart i wysłać je na powyższy adres, podając nazwisko, imię, dokładny adres, telefon i okres zamawianej prenumeraty.

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY

PSJ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ

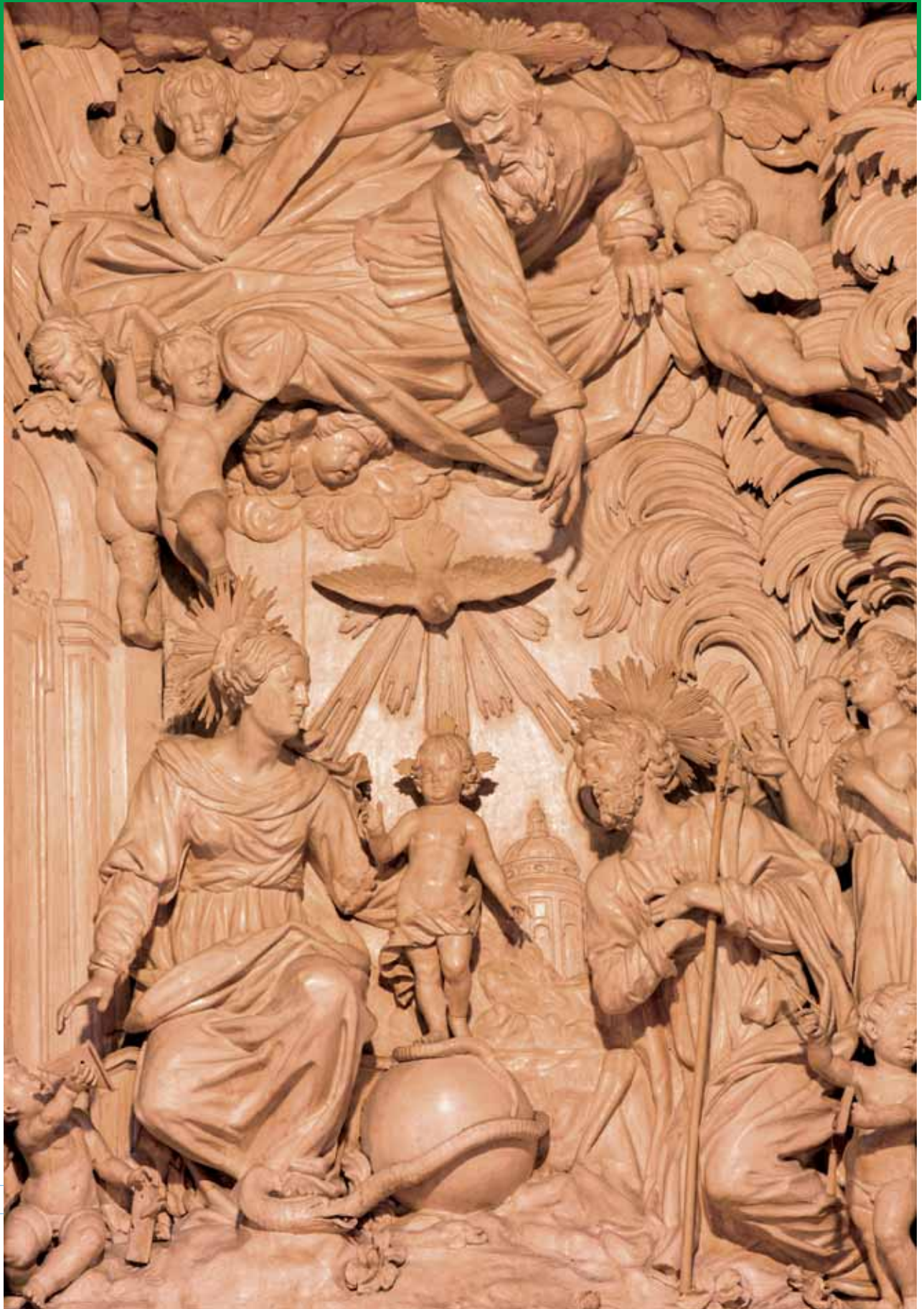
Na stronie e.wydawnictwowam.pl dostępne są wersje elektroniczne każdego numeru PSJ w cenie 2,50 zł. Wersja na nowy miesiąc jest dostępna już od pierwszego dnia danego miesiąca.

Więcej informacji na stronie www.poslaniec.co/kup-PSJ.htm

PRENUMERATA PSJ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ

Na stronie e.wydawnictwowam.pl dostępna jest prenumerata PSJ w wersji elektronicznej na rok 2017 w cenie 30,00 zł. Szczegóły realizacji prenumeraty znajdują się na stronie www.poslaniec.co/prenumerata.htm







Cena 5.00 zł
w tym 5% VAT
\$ USA 4.00
\$ Can. 4.00
Euro 4.00
GBP 3.60

ISSN 2082-5552



9 772082 555167

12